

INFORMACJE HISTORYCZNE I KULTURALNE Z GMINY PILCHOWICE



GRUPA OSSIANART

O SOBIE I MIŁOŚCI DO MALARSTWA



KILKA SŁÓW OD REDAKTORA...

Drodzy Czytelnicy,

przybywamy do Państwa z kolejnym numerem kwartalnika, w którym przeczytacie m.in. o drzewach rosnących na naszej ziemi, które są nie tylko ozdobą krajobrazu, ale także niemymi świadkami historii. Artykuł powstał dzięki współpracy naszego grona redakcyjnego i mógłby zająć treścią cały numer. Mam nadzieję, że będzie pomocny podczas planowania jesiennych spacerów, wycieczek rowerowych czy podczas biegania.

Wciąż gorąco zachęcamy do dzielenia się historiami i opowieściami z naszymi redaktorami, bo jak się okazuje, jest ich wciąż mnóstwo. Myślę, że to jedna z najważniejszych ról, jaką pełni nasz kwartalnik. Starajmy się zachować ich jak najwięcej. To samo dotyczy starych fotografii, dokumentów, nawet jeśli nie bardzo wiadomo kogo dotyczą, to warto je zachować w Archiwum Społecznym prowadzonym przez



Drugim jubileuszem było V-lecie Amatorskiej Grupy Malarzkiej OssianArt, która podsumowała swoją działalność wernisażem wystawy w Sali Damrota 5. Z tej okazji spotkaliśmy się także w Domu Kultury w Żernicy, przed ich zajęciami, aby trochę przybliżyć sylwetki członków oraz genezę ich przygody z malarstwem.

Bardzo się cieszymy z faktu, że pomimo pandemicznych przeszkód organizacje, grupy i zespoły wciąż funkcjonują. Przetrwaly i próbują wrócić do intensywnej działalności. To tylko potwierdza, że ludzie potrzebują kontaktu bezpośredniego, interakcji twarzą w twarz i żadna technologia tego nie zastąpi.

Kończąc chciałbym jeszcze przypomnieć o jubileuszowym X Biegu im. ks. Konstantego Damrota, który odbył się 4 września. Po raz pierwszy na dystansie 10 km, po ponad dwuletniej przerwie na starcie stanęło blisko 180 uczestników. Dopisała przepiękna pogoda, a biegacze byli zachwyceni trasą biegu, która prowadziła leśnymi drogami Nadleśnictwa Rybnik. Była wymagająca, co tym bardziej docenia się po jej przebiegnięciu. Po raz pierwszy Gminę Pilchowice reprezentowała kolorowa grupa biegowa Zatyrań. Kończąc, dziękujemy wszystkim sponsorom, którzy wsparli organizację tej niezwykle pozytywnej imprezy.

z pozdrowieniami
Waldemar Pietrzak
redaktor naczelny
dyrektor Gminnego Ośrodka Kultury
w Pilchowicach



Agnieszka Robok lub w zasobach Gminnego Ośrodka Kultury. Zeskanujemy lub sfotografujemy i oryginały wrócimy właścicielom.

Przy tej okazji chciałbym także zapowiedzieć wydanie albumu starej fotografii z Wilczy. Od wielu miesięcy wraz z Ryszardem Pławeckim zachęcamy mieszkańców do dzielenia się zdjęciami ze starych rodzinnych albumów. Jeszcze nie jest za późno, aby zdjęcie Państwa przodków znalazło się w tym wydawnictwie. Niemniej zaplanowaliśmy, aby album ukazał się w grudniu tego roku i mógł stać się wspa-

niałym prezentem świątecznym. Właśnie dlatego zachęcamy do działania, nie ma co zwlekać, tylko skontaktować się z nami.

W ostatnim czasie obchodziliśmy ważne jubileusze. Pierwszy to X-lecie Małego Muzeum „Klamory u Erwina”. Miejsce pewnie doskonale już znane, o ważnej roli nie tylko w naszej gminie, ale także w regionie. Erwin Sapik to prawdziwy pasjonat historii, który zawsze chętnie współpracuje z naszym ośrodkiem. Życzymy mu zdrowia i wytrwałości, a także kolejnych wspaniałych eksponatów do kolekcji.

INFORMACJE
HISTORYCZNE I KULTURALNE
Z GMINY PILCHOWICE

Wydawca:
Gminny Ośrodek Kultury w Pilchowicach
ul. Karola Miarki 123,
44-189 Wilcza
Redaktor naczelny:
Waldemar Pietrzak

Kolegium redakcyjne:
Karol Hrubiesz, Ingemar Klos
Ryszard Pławeczki, Agnieszka Robok,
Genowefa Suchecka,
Anna Surdel, Krzysztof Waniczek.
www.historiapilchowice.pl

Projekt graficzny i skład:
Fabryka Pomysłów PR Krzysztof Krzemiński
Druk: Drukarnia Advert, Chorzów
Nakład: 1000 egz.
redakcja@historiapilchowice.pl
ISSN 2544-1094

DZIAŁALNOŚĆ STOWARZYSZENIA PILCHOWICZANIE PILCHOWICZANOM W TRZECIM KWARTALE 2021 ROKU



Tego lata wróciliśmy, pomimo dalej trwającej pandemii, do w miarę normalnej działalności wakacyjnej na świeżym powietrzu.

Latem tradycyjnie już odbywały się środowe spotkania dla dzieci w parkowej altanie organizowane przez Agnieszkę Robok. Tym razem cykl spotkań był zatytułowany „Ślonsko godka jest piykna”. Pierwsze spotkanie poświęcone było śląskim strojom. W czasie następnych spotkań Bernadeta Suliga i Leokadia Piechuta pokazały dzieciom, jak zrobić kwiaty z bibuły, górnik Michał Oleszowski zademonstrował strój górniczy, a Magdalena Oleszowska grała na akordeonie różne śląskie melodie. Erwin Sapik przywiózł kilka eksponatów ze swojego Małego Muzeum.

Dzieci robiły z plasteliny typowy śląski obiad, malowały obrazek familoka i poznawały śląskie nazwy mebli. W przerwach były zabawy ruchowe i tańce na trawie.

Dla dorosłych były wakacyjne piątkowe spotkania w parkowej altanie. Cykl spotkań rozpoczął koncert Anny Wolak przy akompaniamencie Agnieszki Robok zatytułowany „Powitanie lata”. Potem był koncert duetu fortepianowego w składzie Agnieszka Robok i Katarzyna Leśnik zatytułowany „Taniecznym krokiem przez świat”. Ponownie również wystąpiła Anna Wolak. Kolejny piątek to koncert uczennic klas fortepianu PSM.

Piątek 30 lipca odbył się w parku festyn dla dzieci „Miś pana Tundy” organizowany przez Gminny Ośrodek Kultury w Pilchowicach, w czasie którego robiliśmy dzieciom wate i popcorn /surowce zafundował GOK/.

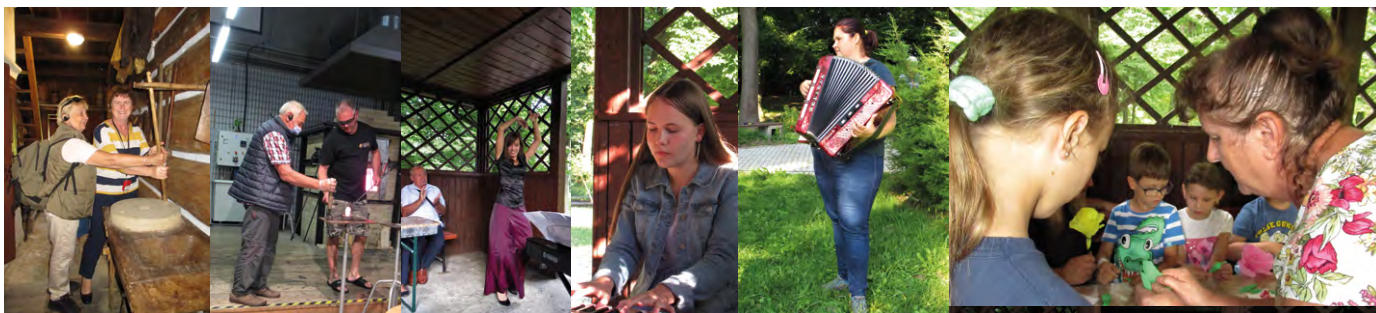
W piątek 13 sierpnia odbył się pierwszy po długiej przerwie historyczny spacer „Młyn na Bierawce” przygotowany przez Agnieszkę Robok i Krzysztofa Waniczka przy pomocy Luizy Ciupke, Jadwigi Pendzioł i innych mieszkańców Pilchowic. Opowiadanie historii nieistniejącego już młyna zakończył bardzo miły akcent – Tatiana Tarnawska podarowała Stowarzyszeniu Pilchowiczanie Pilchowiczanom zabytkowy klucz do młyna i udostępniła nieznane dotychczas stare fotografie.

Wakacyjne spotkania w parku zakończyła pogadanka pani meteorolog Agnieszki Latko zatytułowana „Z głową w chmurach”. Poznaliśmy wiele ciekawostek dotyczących chmur i pogody.

We wrześniu kontynuowaliśmy spotkania w sali Damrota 5. Pierwsze z nich w dniu 20 września to narodowe czytanie zorganizowane wspólnie z Gminną Biblioteką Publiczną w Pilchowicach. Tematem była „Moralność pani Dulskiej” Gabrieli Zapolskiej.

W dniach 7-12 września pojechaliliśmy na wycieczkę na Podkarpacie.





To był już trzeci termin wyjazdu /poprzednie dwa były w 2020 roku/, ale tym razem udało się. Program wycieczki był bardzo bogaty – sześć dni różnych atrakcji od zwiedzania Centrum Dziedzictwa Szkła w Krośnie, Muzeum Przemysłu Naftowego i Gazowniczego w Bóbrkach czy Muzeum Kultury Łemkowskiej w Zydranowej przez rejs po Jeziorze Solińskim, przejazd Bieszczadzką Kolejką Leśną, zwiedzanie Akademickiego Ośrodka Szybowcowego położonego na stokach Gór Słonnych po warsztaty robienia lizaków w Muzeum Lizaka i degustację lokalnego wina w Jasle. Zwiedzaliśmy Sanok, Przemysł, zamek Kamieniec w Odrzykoniu, zamek w Kraszynie i wiele innych zabytków. Wycieczka bardzo się udała i już planujemy następną w przyszłym roku, oczywiście jak pandemia pozwoli...



W piątek 24 września odbył się uroczysty wernisaż Amatorskiej Grupy Malarskiej OssianArt z okazji ich pięciolecia. Aż się wierzyć nie chce, że minęło już pięć lat od naszego pierwszego spotkania z artystą plastykiem Maciem Kozakiewiczem w sali OSP i projektu „Spotkania malarskie z historią Pilchowic” realizowanego w naszym parku. To z uczestników tego projektu powstała Amatorska Grupa Malarska OssianArt, która działa prężnie do dziś.

Niedziela 26 września to piknik dla dzieci z rodzin zastępczych organizowany przez Centrum Pomocy Rodzinie w Gliwicach, Dom Pomocy Społecznej „Zameczek” i Radę Sołecką Kuźni Nieborowskiej. Na prośbę CPR Gliwice włączyliśmy się w organizację tego pikniku z dużym zapasem cukru i popcornu oraz z maszynami obsługiwanymi przez członkinie SPP. Rozdano wielkie ilości smakołyków, trudno było nadążyć z produkcją, ale dzieci były zachwycone.

Poniedziałki w październiku to spotkania z aktorką Anną Bączek – Lieber, która poprowadziła warsztaty „Jak sobie radzić ze stresem”, „Kreatywność sztuka nieszablonoowego myślenia” i „Pamięć i mnemotechniki – sposoby poprawiania ludzkiej pamięci”. Warsztaty te są organizowane w ramach projektu Knurowskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku „Seniorzy – kierunek aktywność obywatelska” i są współfinansowane ze środków Ministerstwa Rodziny i Polityki Społecznej w ramach programu wieloletniego na rzecz osób starszych „Aktywni+”.

Plany na najbliższą przyszłość to kolejne warsztaty w ramach projektu „Aktywni+”, warsztaty rękodzielnicze, koncert, może uda się zorganizować Jarmark Bożonarodzeniowy. Przygotowujemy kolejną książkę o Pilchowicach.

Serdecznie zapraszam na nasze poniedziałkowe spotkania w sali Damrota 5 w Pilchowicach.

Anna Surdel



ROZMOWA Z CZŁONKAMI OSSIANART

Z okazji 5-lecia działalności Grupy OssianArt postanowiłem porozmawiać z jej członkami i prowadzącym Maciejem Ossianem Kozakiewiczem. Państwa zapraszam na Salę Damrota 5 w Pilchowicach, gdzie można podziwiać wystawę pt. „Jeszcze w zielone gramy”, która miała swój wernisaż 24 września 2021 r. Była znakomita frekwencja, podziękowania i niezliczone rozmowy o sztuce. Naprawdę warto ją zobaczyć i to, jak nasi twórcy rozwinęli swój warsztat.

Waldemar Pietrzak.: Myślę, że trzeba zacząć od początku, cofnąć się te 5 lat. Czy malowaliście wcześniej, zanim spotkaliście Macieja Kozakiewicza? Jak to u Was wyglądało?

Elżbieta Śmieja: Ja nigdy nie malowałam, ale gdy moja mama była chora i nie mogła wielu rzeczy robić, to tak sobie pomyślałam, że gdybyś tak malowała, to miałabyś z tego radość, bo zawsze lubiła haftować. No i potem gdzieś spotkałam się z grupą i postanowiłam sama, że się nauczę. Tak na wszelki wypadek.

(śmiej członków grupy)

W.P.: A pozostali?

Agnieszka Niestrój: Ja malowałam zawsze, od czasów szkolnych. Bardzo to lubiłam. Gdy pojawiły się dzieci, to znów była okazja do malowania. Poza tym w rodzinie i ciocia, i dziadek malowali, więc zamiłowanie do tego zawsze było obecne. Syn wujka dostał się nawet do Krakowa na Akademię Sztuk Pięknych, ale on rzeźbi.

Danuta Szymkowiak: Ja nigdy nie malowałam. Co prawda rysunek techniczny musiałam znać, bo byłam na politechnice. Zdarzyło się jednak, że znalazłam się w sanatorium i tam popołudniami było wolne, ale organizowano zajęcia kulturalne. Jedna z prowadzących szukała osób chętnych na zajęcia malarskie. Wydawało mi się to bardzo trudne, ale prowadząca zapytała, czy kiedykolwiek próbowa-

łam. Rozdała kartki i kredki. Co tu namalować? Jak zacząć? Zaproponowała mi wazon z kwiatami, który stał obok. Tak się zaczęło. Po latach, gdy w Pilchowicach zaczynały się pierwsze zajęcia z Maciejem, które zorganizowała Ania Surdel, prezeska naszego Stowarzyszenia (Pilchowiczanie Pilchowiczanom), sytuacja się powtórzyła. Znów rozdano kartki i kredki i padły słowa, żeby coś namalować. No i Maciej stwierdził, że mi wyszło, to były jakieś snopki siana. Tak się zaczęło, a potem się okazało, że możemy chodzić na zajęcia regularnie.

Grażyna Chamera-Swidergoł: Ja jestem najmłodsza tutaj, wiekiem może nie, ale stażem. Dołączyłam tuż przed pandemią. Byłam na wystawie w Kawiarni Zamkowej w Gliwicach, tam poznałam członków grupy i pomyślałam nie mam daleko, bo jestem z Wilczego Gardła. Zapytałam się Macieja, czy mogę przyjechać. Wcześniej to tylko malowałam komórki pod mikroskopem na studiach. (śmiej) Chociaż nie mogę powiedzieć, sztuka jako taka interesowała mnie zawsze. W liceum chodziłam na wykłady do BWA (Biuro Wystaw Artystycznych przyp. red.) w Lublinie. Nie wiem skąd mi się to wzięło, ale lubiłam tam chodzić. Coś zostało z takich wspomnień z tych lat młodości, żeby się z tą sztuką spotkać jeszcze na starość.

Klaudia Rogon-Garczorz: Ja miałam podobną

sytuację jak Danusia, z tym że malować chciały moje wnuki, zobaczyć co robi Opa na malowaniu. Gdzie on to maluje. Umówiłam się, że będę je wozić na to malowanie. Maciej stwierdził wtedy, że co będę tu czas marnować, mam spróbować malować. Ale jak wyciągnął kartkę i powiedział, że jest takie zadanie, trzeba namalować coś dla gminy, każdy przynajmniej jeden obrazek. Mamy ładne duże zdjęcia i z tego każdy sobie maluje. No to wybieram i myślę sobie najłatwiejsze wezmę, zaczęłam szkicować, a Maciek podszedł za mnie i zaczął się przyglądać, po czym stwierdził: „Nie chcę nic mówić, ale wybrała sobie Pani najtrudniejsze”. (śmiej)

Maciej Ossian Kozakiewicz: Tak, to był tył kościoła w Pilchowicach, no i Klaudia się tak wkręciła, że po 5 latach ma wernisaż indywidualny. Ja uczę się od nich, pozwolę sobie na małą dygresję. My tzw. Profesjonaliści, jak wychodzimy ze studiów po dyplomie, to mamy takie klapki, wszystko wtopione w umysł, że tu nie wolno, tak nie wolno. Oni tego nie mają, idą w takie rejony sztuki, że ja jestem sam zaskoczony, że tak można. Ja dlatego teraz od nich czerpię doświadczenie.

Krystyna Musioł: Pięć lat temu podjechałam moim wózkiem elektrycznym tutaj do biblioteki, a na dole coś z kwiatkami robiła Agnieszka (Niestrój – pracownik GOK Pilchowice). Zaczęłyśmy



rozmawiać i ona w pewnym momencie mówi: „A może by Pani chciała malować?”. Ja w sumie to bym wszystko chciała, ale nie miałam jak się dostać do Pilchowic, na to Agnieszka, że „jak ja Pani proponuję, to będę też Panią zawozić”. I tak zawiozła mnie do parku. Tam spotkałam tych ludzi i pięć lat zleciało jak z bicia trzask.

Jerzy Kapuściak: Ja w odniesieniu do pani Grażynki to ja jestem noworodek w grupie. Zaczęło się niesamowicie. Jedna z koleżanek zadzwoniła do mnie i zapytała, czy mogę z nią pojechać na wycieczkę na Górę Św. Anny. Jadąc zorientowałam się, że nie jedziemy tylko na wycieczkę, ale właściwie na 26. plener, który się tam cyklicznie odbywa. Przypadkowo spotkałam tam Macieja, zaczęliśmy rozmawiać i tak w czasie tego spotkania pomyślałam, że może i ja bym spróbował. Chociaż nigdy ołówka ani pędzla w rękę nie trzymałam. „A co się martwisz? Takich jak Ty jest wielu...spróbuj!” - usłyszałam od Macieja, który zadzwonił po tygodniu i zaprosił na zajęcia. To są moje właśnie ósme zajęcia. Nie ukrywam, że jestem tak wdzięczny, że tu przychodzę, mam taką radość wewnętrzną, są tak serdeczni i mili tu wszyscy, dosłownie jak jedna, wielka rodzina. Dla mnie, który jest sam i opiekuję się ponad 90-letnią mamą, to jest dla mnie swoista terapia i ja mam taki moment wyjścia na zewnątrz i spotkania się z innymi ludźmi.

Józef Wawrzyczek: Malowałam zawsze, ale bardziej interesowała mnie fotografia, grafika komputerowa, ale tak więcej zacząłam malować w Rybniku w Uniwersytecie III Wieku, tam z Dorotą malowaliśmy, ale nie za bardzo to tam szło, dopóki nie zjawił się Maciek i ja za nim przywędrowałam do Waszej gminy. Uwielbiam tą atmosferę. Tu jest fantastycznie, fajne Panie, już nie powiem o urodzie, ale człowiek młodziwie. Tu się nauczyłam malować, tak bym powiedział. Ja malowałam zawsze tuszem i ołówkiem, długopisami na naradach. Jak oni gledzili, to ja malowałam obrazki i je potem rozdawałam. Byłam w różnych grupach wcześniej, ale nigdzie nie było takiej atmosfery, która tutaj jest.

Dorota Karoń: Zaczęło się od UTW, gdzie robiliśmy też inne rzeczy. Koleżanka mnie namówiła, powiedziała, że co tak będę w domu siedzieć. Zaczęliśmy od różnych technik rękodzieła, aż doszło do malarstwa. Szefowali różni ludzie, aż pojawił się Maciek i po jakimś czasie zaproponował mi dołączenie do pilchowickiej grupy. Początkowo nie chciałam, bo daleko, dojazdy itd. Jednak się skusiłam, raz kozie śmierć. Niezwykle ciepła atmosfera i sposób pracy bardzo mi się spodobał. Właściwie malować to nauczyłam się tutaj. Otworzyłam oczy na malarstwo, wcześniej wydawało mi się, że prawdziwe malarstwo to tylko olej, Ci wszyscy wielcy mistrzowie, a tu przyszło mi się też zmierzyć z akwarelą, która okazała się równie trudna.



Bernadeta Suliga: Od dziecka obcowałam ze sztuką ludową. Tworzenie bukietów z bibuły, potem haftowanie, heklowanie, potem robienie korony żniwnej. Tego nauczyłam się w domu. Mam taką sąsiadkę, która miała artystyczne zamiłowania, potem jeszcze drugą koleżankę. Gdzieś po drodze zamarzyło mi się, że ja też tak bym chciała malować. Myślę, że gdybym dorastała teraz, to poszłabym na jakieś studia artystyczne. Dawniej było inaczej. Lata mijały, dzieci dorosły. Powstało nasze Stowarzyszenie i właśnie pierwsze zajęcia z Maciejem. Do dziś pamiętam tę różę, którą wtedy namalowałam. Jeszcze wciąż sprawy dnia codziennego zajmują mi za dużo czasu, cały czas mam w podświadomości, że powinnam pisać więcej i powinnam więcej malować. To co wszyscy mówili potwierdzam w całej rozciągłości.

Henryk Szymkowiak: Ja powiem tak. Nigdy, poza rysunkiem technicznym, nie malowałam. Jak były te pierwsze zajęcia, to nie miałam żadnych oporów. Pamiętne są te spotkania w parku, gdzie się uwzięłam, że muszę namalować drzewo. Powiem od razu, tego drzewa nigdzie nikomu nie pokazywałam, schowałam je. Jest koszmarnie, ale próbowałam, coraz lepiej szło i chyba jakoś to wygląda teraz. Postęp jest. W grupie świetnie jest to, że nikt się nie obraża za krytykę, wspieramy się wzajemnie.

Józef Wawrzyczek: Grupa nauczyła się krytykować i przyjmować krytykę. Ja ostatnio przyniosłem mój szkicownik, się pochwalić. A on mi mówi, że na początku fajny, a na końcu diadostwo... (śmiech grupy) Właściwie, to już nie powinienem się do niego odzywać. To jest piękno tej grupy.

W.P.: Uprzedziliście kilka moich pytań, ale chciałbym dopytać o proces twórczy. Jak to u Was wygląda na co dzień? Każda wolna chwila to malowanie czy tylko, gdy przychodzi wena?

Henryk Szymkowiak: Ja właściwie jak mam chwilę wolnego, to staram się malować. Najgorsze jest jak kończę, bo już trzeba myśleć co nowego. Odwrotnie do mojej małżonki, która ciągle narzeka, że nie może w tygodniu, tylko na zajęciach.

Józef Wawrzyczek: Terminowe malowanie jest wtedy, gdy się ma zamówienie. Jak się nie sprzedaje, to człowiek ma czas.

Maciej Ossian Kozakiewicz: Najpiękniejsze obrazy powstają jak nie trzeba. Ja to wiem po sobie, jeżeli ja mam zamówienie, to ja strasznie z tym walczę. Wolę wienę, gdy nie ma presji.

Klaudia Rogon-Garczorz: Maciej raz namawiał, żeby malować szpachlę. To ja się za to wzięłam, wnuki poszły spać, a ja maluję, nie kontrolowałam upływu czasu, stwierdziłam, że na tyle jest dobry, a Maciej zawsze mówił żeby zdjęcie posłać to on to oceni. No to ja zdjęcie wysłałam telefonem, a on na następny raz się pyta „Co Ty mi tak o 3 w nocy zdjęcia wysyłasz?”. (śmiech)

W.P.: Bardzo Wam dziękuję, że jesteście u nas, w naszym Ośrodku Kultury i naszej gminie. Mam nadzieję, że przed nami jeszcze wiele wspólnych projektów i akcji. Dziękuję za rozmowę i do zobaczenia na wystawach. Wszystkiego dobrego.

rozmawiał Waldemar Pietrzak
14 października 2021



O CZYM SZUMIĄ DRZEWA?

Drzewa są niemymi świadkami historii. Często to one są jedynym śladem, który pozostaje po ludzkich osadach, po zabudowaniach. Czasem sadzono je na pamiątkę ważnych wydarzeń. Nierzadko obsadzano nimi ważne drogi. „Drzewa są żywymi świadkami historii. Gatunki, które rosną w danym miejscu, układ zadrzewienia, wielkość i wiek drzew nie są przypadkiem, ale konsekwencją historii.” Dlatego w tym numerze łączymy siły by przedstawić Państwu najpiękniejsze, najstarsze, najokazalsze i najciekawsze drzewa naszej Gminy, by zastanowić się jak związane są one z naszą historią. Zachęcamy do spacerów i tropienia opisanych przez nas okazów.

Kuźnia Nieborowska to miejsce, gdzie można nasycić się ciszą i pięknem przyrody. Sprzyjają temu stawy pozostałe po działalności huty żelaza i liczne lasy. Znajdziemy w nich sporo starych, okazałych drzew. Można do nich zaliczyć dęby rosnące przy dawnym zakolu Bierawki. Ich obwody sięgają 4 metrów. Jednak szczególną i całkowicie uzasadnioną dumą mieszkańców Kuźni jest Aleja Kasztanowa. Droga obsadzona dziś kasztanowcami łączyła niegdyś Kuźnię Nieborowską z Pilchowicami, gdzie rezydowali właściciele huty i kuźni czyli hrabiowie Wengerscy.

To właśnie przez las, a nie tak jak dziś przez tzw. Łuże wiodł trakt łączący te dwie miejscowości. Kasztanowce zasadził prawdopodobnie późniejszy właściciel Kuźni - Kurt Schroeter. Najgrubsze z drzew mają obwód od 250 do 300 cm, liczą więc zapewne ok. 100 lat. Aleja jest pięknie zagospodarowana i zadbana. Zachęca do spacerów o każdej porze roku. A same drzewa są skrupulatnie chronione przed popularnym niestety w Polsce szkodnikiem atakującym te drzewa.

Agnieszka Robok



KUŹNIA NIEBOROWSKA



LEBOSZOWICE

Leboszowice obfitują w okazałe drzewa, choć żadne z nich nie jest wpisane na listę pomników przyrody. Na posesji państwa Erfurt znajduje się dąb o imponującym obwodzie 520 cm! Ma więc z pewnością co najmniej dwieście lat. Obok Młynówki rosną dwie lipy, z których grubsza ma obwód 320 cm. Pamiętają one na pewno czasy, gdy tuż obok, nad rzeką Bierawką działał młyn wodny, a wokół niego istniał szereg zabudowań gospodarczych i mieszkalnych. Kolejne piękne drzewa znajdziemy, kiedy z Młynówki pojedziemy ulicą św. Huberta przez las w stronę Nieborowic. Około pół kilometra od wejścia do lasu wzdłuż traktu rośnie kilka okazałych dębów. Dwa z nich mają obwód sięgający 400 cm. Nie mniej imponujące drzewa znajdziemy z dala od ludzkich siedzib na tzw. Kaziorze. Jest to niezwykle miejsce około 3 km w głębi lasu (droga za dawnym tartakiem), gdzie co najmniej od XVIII w. istniał młyn na rzece Bierawka. Dziś nie ma tam widocznych śladów dawnych zabudowań, jednak klimat tego miejsca jest niezwykle. Tablica informuje o historii Kazioru i przytacza związaną z młynem legendę. Gdy przejdziemy przez rzekę, leśna droga skręca w prawo i tam zaczyna się niezwykła aleja, wzdłuż której rosną wiekowe drzewa. Trzy porośnięte mchem dęby mają obwody 400cm, 430 cm i 450 cm. Zachęcam do odwiedzenia tego miejsca, które sprawia wrażenie wyjętego z baśni czy pradawnej legendy.

Wielu mieszkańców zapytanych o stare drzewa w Leboszowicach odpowiada bez wahania: „trzy dęby na łęgu”. Rzeczywiście te drzewa znane są w okolicy dzięki legendzie o ukrytym pod nimi skarbie. Drzewa niestety już nie istnieją, ale opowieść trwa w ludzkiej pamięci. Przytaczamy ją dla Państwa:

„Ziemia śląska od wieków była w ogniu wielu konfliktów. To przez nią przetaczały swe armie wielkie mocarstwa, dochodziło do krwawych bitew i walk. Las śląski nieraz był świadkiem tych wojennych zmagani. W roku 1655 król Szwecji najechał Rzeczpospolitą i w niedługim czasie zajął cały kraj. We wrześniu stanął u wrót Krakowa. Jan Kazimierz król Polski,



Dęby na Kaziorze

widząc zbliżające się niebezpieczeństwo, pospieszył do swoich dóbr na Śląsku. Aby uniemożliwić królowi polskiemu powrót i kontakt z krajem Karol Gustaw rozkazał obsadzić wojskiem szwedzkim granicę Śląska. I w tym momencie rozpoczyna się legenda Trzech Dębów. Dla Szwedów sprawą zasadniczą podczas prowadzenia wielkich operacji militarnych były bogate łupy z przeznaczeniem na żołd dla licznego wojska i majątek do zapelnienia szwedzkiego skarbu państwa. Miasta śląskie nie ustrzegły się przed rabunkiem szwedzkich armii. Łupem grabieżców padały kościoły, klasztory i magnackie dwory. Ciężki i bogaty był skarb, który wraz ze swym oddziałem eskortował kapitan Sven Olsson. Złote precjoza, klasztorne lichtarze, monstrancje, srebrne zastawy, szlachetne kamienie i złote monety wypełniały skrzynie załadowane na wozy, które z móżdżem ciągnęły wielkie szwedzkie kobyły. Te same, co zimą dowiozły wielką kolubrynę pod Klasztor Jasnogórski, a teraz holowały Śląski Skarb. Lecz zewsząd czyhało zagrożenie utraty majątku, ponieważ król Polski powrócił do kraju wzywając chłopów i cały naród do obrony przed szwedzkim najeźdźcą. Oddziały kapitana już kilka razy odpierały ataki polskich grup zbrojnych, a liczba jego żołnierzy

topniała z każdym dniem. Była wczesna wiosna, gdy dotarł do wsi Smolnica i, by nie narażać się kolejnymi atakom, bojąc się utraty skarbu zaszył się w głębokim lesie. Na małym polanie rozbił obóz i polecił swoim podkomendnym wykopać głęboki dół, gdzie złożone zostały skarby z myślą o rychłym ich odzyskaniu. W miejscu ukrycia klejnotów i wszelkiego dobra polecił posadzić trzy dęby w charakterystycznym trójkącie, aby w przyszłości można było odzyskać majątek. Niestety w tydzień po ukryciu skarbu oddział kapitana Olssona dostał się pod silny ogień pułku Gabriela Wojniłowicza, a jazda pułkowa nie pozwoliła ująć z życiem żadnemu żołnierzowi szwedzkiemu, tym samym na zawsze grzebiąc tajemnicę Śląskiego Skarbu... Reszty historii po trzystu latach dopełniła kopalnia Szczygłowice pokrywając dawną puszcę i polanę z trzema dębami wysoką na dwadzieścia metrów hałdą.”

Agnieszka Robok

Dziękuję panu Alfredowi Wilczkowi za pomoc w odszukaniu i mierzeniu najpiękniejszych drzew w Leboszowicach.

Tekst legendy pochodzi z tablicy znajdującej się na Łęgu.



Dęby na Kaziorze

pozostałości ogromnej lipy przy ul. Powstańców dawnej Szkolnej



Lipa na ul. Szkolnej połowa lat 30. XX w.

lipa Sobieskiego na ulicy Szkolnej, zdjęcie z Oberschlesischer Wanderer



nr 4 (19) 2021 listopad

W jednym z poprzednich numerów naszych „Informacji” ukazał się tekst pani Marii Grzelewskiej poświęcony kotewce wodnej i innym ciekawym roślinom na terenie naszej gminy. Temat ten skojarzył mi się od razu ze zdjęciami pomnikowych drzew, które ukazały się przed 90 laty w jednym z numerów „Oberschlesien im Bild”.

Stало się to inspiracją do poszukiwań i sprawdzenia, jak nasza przyroda wyglądała 100 lat temu i jak się na przestrzeni tego stulecia zmieniła.

Ciekawym źródłem informacji okazała się publikacja „Landschaft und Naturdenkmäler in Kreis Tost Gleiwitz” profesora Gustava Elsenreicha wydana w roku 1930. Materiały do tej publikacji dostarczył m.in. nauczyciel Josef Malkusch z Pilchowicz.

Z tego źródła dowiadujemy się, że na terenie „majątku” pilchowickiego, należącego już wówczas do państwa pruskiego, znajdują się „godne uwagi grupy drzew, zwłaszcza okazałe sosny wejmutki”. Z zamieszczonych w czasopiśmie zdjęć wynika, że sosny wejmutki rosły po lewej stronie obecnego parku (patrząc od wejścia). Były to wysokie okazy górujące nad pozostałym drzewostanem. Sosna wejmutka rośnie naturalnie w Kanadzie, a w Europie sadzona jest w parkach i lasach. Jej nazwa pochodzi od nazwiska lorda Weymoutha – podróżnika, który nasiona tego gatunku sosny sprowadził do Anglii. Niestety wejmutki z pilchowickiego parku nie dotrwały do naszych czasów.

Kolejny fragment cytowanej książki mówi: „Na Kunststrasse niedaleko nowej szkoły trzy stare, silnie rozwinięte lipy ozime.” Kunststrasse to obecna ulica Powstańców. Zachowało się kilka zdjęć olbrzymich lip, które niektórzy nazywali lipami Sobieskiego, jako że miały być sadzone na pamiątkę przemaszu wojsk Jana III Sobieskiego idących na odsiecz wiedeńską.

O tym, że były to okazy imponujące świadczy cytat z „Oberschlesien im Bild”: „jedna z trzech starych lip w Pilchowicach ma około 7 metrów szerokości u podstawy. Troje dzieci z trudem można rozciągnąć do jednej trzeciej”. Niestety burze i wichury niszczyły kolejne z 3 drzew. Nie sprzyjał też im powiększający się ruch i rozbudowa drogi, przy której stały. Ostatnia lipa padła pod koniec lat siedemdziesiątych XX w. Była jeszcze jedna tzw. „lipa Sobieskiego”. Znajdowała się na Bierawce, przy wjeździe do młyna po prawej stronie. Niestety ją również powaliła wichura. Miało to miejsce na początku lat 80. XX w.

Prawdziwą ciekawostką okazała się dla mnie kolejna informacja odczytana w książce z 1930 r.: „Przed sierocińcem trzy dęby pokoju, z okazji 1870/71” Otóż w 1871 roku po długotrwałej wojnie zawarto pokój i utworzono II Rzeszę Niemiecką. Na pamiątkę tego

Dalej aleja dębów na Bierawce i najgrubszy z tych



dęby przy DPS czyli dawnym Seminarium

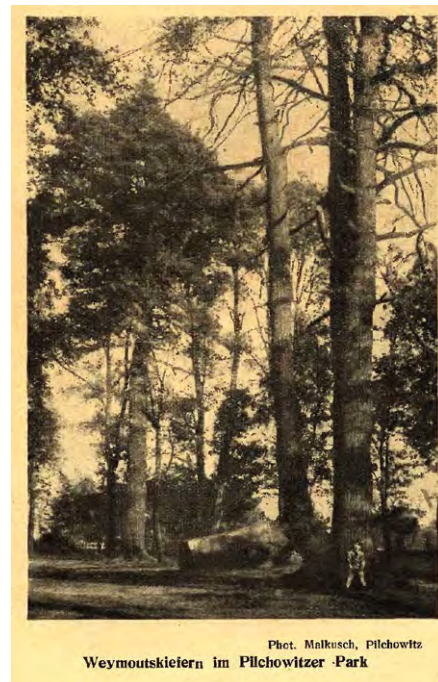
wydarzenia w prawie każdej pruskiej miejscowości sadzono dęby nazywane z czasem „dębami cesarskimi” (Keisereichen). Wszystko wskazuje na to, że dęby te przetrwały do naszych czasów, choć sam budynek sierocińca, o którym pisze Malkusch (a więc tzw. nowy pałac) został zniszczony i już nie istnieje. Zachował się jednak mniejszy, ceglany budynek - dawniej mieszkanie dla nauczycieli seminarium - a wokół niego 4 piękne, stare dęby. Wiemy teraz, że liczą 150 lat. Obecnie w samych Pilchowicach nie ma drzew wpisanych na listę pomników przyrody. Jednak na uwagę zasługuje kilka starszych i bardziej okazałych drzew. Przede wszystkim aleja dębów na Bierawce. Najgrubszy z nich ma obwód 430 cm, co według orientacyjnej metody obliczania wieku drzew daje ok. 160 lat. Droga na Bierawkę i dalej przez rzekę do Nieborowic to część starego, średniowiecznego traktu z Raciborza



sosny wejmutki w pilchowskim parku w tle pałac zdjęcie z Oberschlesischer Wanderer

do Gliwic. Tradycja obsadzania dróg śródpolnych na terenie Górnego i Dolnego Śląska wywodzi się z XVIII wieku, za panowania władzy pruskiej. Zakładanie alei w Prusach zapoczątkowali królowie Fryderyk Wilhelm I i jego syn Fryderyk II. Aleje podkreślały rangę i prestiż dróg dojazdowych (a droga do młyna z pewnością taką rangę miała), wskazywały przebieg tras zimą oraz osłaniały przed słońcem, wiatrem lub deszczem. Okazałe dęby znajdziemy też na Trześniówce w okolicach bunkrów i na tzw. Dołkach.

Niemymi świadkami historii są z pewnością drzewa w pilchowskim Parku (dawnym parku przypałacowym). Do najstarszych należą dąb i grupa buków. Dąb ma obwód 405 cm więc liczy zapewne ok. 160 lat. Znaczy to, że pamięta czasy, kiedy w nieistniejącym już dziś pałacu zbudowanym 240 lat temu przez hrabiów Wengerskich mieściło się więzienie dla szlachet-



nie urodzonych, potem seminarium nauczycielskie, a następnie sierociniec prowadzony przez siostry boromeuszki. A w 1945 roku był świadkiem spalenia okazałego pałacu przez wojska sowieckie.

Agnieszka Robok

Źródła:

- Gustav Elsenreich „Landschaft und Naturdenkmale in Kreis Tost Gleiwitz”
- <http://www.zielonaakcja.pl/attachments/article/532/Funkcje%20alei.pdf>
- „Oberschlesien im Bild,”

sosny wejmutki w pilchowskim parku w tle pałac zdjęcie z Oberschlesischer Wanderer

WIELOPOLE

We wcześniejszej części artykułu Agnieszka Robok opisała drzewa rosnące w samych Pilchowicach, ja natomiast chciałbym wspomnieć o okazach przyrody w okolicach Wielopola i na jego pograniczu. Tu również nie ma drzew ze statusem pomnika przyrody, ale jest kilka bardzo starych lub po prostu dużych drzew.

Na początek drzewo gatunku normalnie niezwracającego przesadnej uwagi, ale tu rozmiar robi wrażenie. Na torfowiskach porośniętych trzciną, za laskiem zwany Pieńkami, między Wielopolem a Stanicą rośnie bardzo duża wierzbza, zwana przez dzieci „Meszek”. Na zdjęciach widać jej rozmiar. Niestety, wierzby są drzewami łamliwymi i obawiam się, że przy tym ciężarze gałęzi wkrótce może zacząć się łamać.

Idąc nieco dalej w kierunku Stancji napotykamy samotny dąb w polu. Kiedyś miał podobnych sobie sąsiadów, niestety drzewa w polach powoli usychają, a jak widać na zdjęciach ten dąb również traci żywotność. To jeden z ostatnich relikwów granicy między Pilchowicami a Wielopolem, które kiedyś było osobną jednostką osadniczą. Nieco powyżej, wzdłuż drogi będącej przedłużeniem ulicy św. Marcina w Stancji rosną jeszcze robiące wrażenie dęby, również będące reliktem oznaczenia granicy, tym razem między cysterską Stanicą a Pilchowicami i Wielopolem.

Nieco poniżej, przy stawach między ulicą Wielopole, a ulicą Stanicą, można również zobaczyć kilka bardzo



dużych dębów, pamiętających pewno jeszcze początek XX wieku. Robią wrażenie zwłaszcza w scenarii zimowej.

Wracając na Wielopole skręcamy w ulicę Leśną, gdzie można zobaczyć bardzo duże i rosnące w pobliżu starej zabudowy dąb. Jego wielkość sugeruje, że może

pochodzić nawet z XIX wieku.

Niedaleko stąd do największych i robiących niesamowite wrażenie dębów rosnących na granicy Leboszowic i Wielopola, na groblach dawnych stawów. Drzewa te mają bardzo duży obwód. Trudno oszacować ich wiek, ale mogą mieć nawet ponad 300 lat, biorąc pod



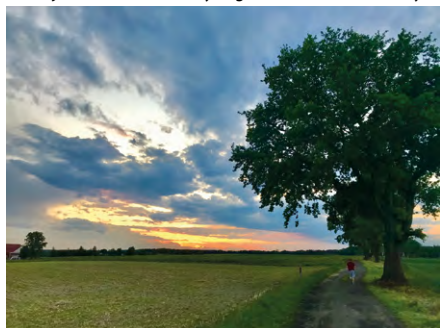
uwagę że stawy w tym miejscu są widoczne jeszcze na mapach z lat 1767-1768.

Na koniec drzewo owocowe, niewiele ustępujące wielkością swym leśnym braciom – olbrzymia czereśnia o trzech pniach, rosnąca na prywatnej posesji na



Wielopole - Stanica graniczny dąb

Wielopolu. Kiedy zaczyna kwitnąć, to widać ją bardzo dobrze z szosy prowadzącej na Stanicę, Co prawda nie rodzi już owoców, ale wynagradza to niesamowitym



Wielopole - Stanica graniczny dąb

widokiem wiosną, kiedy kwitnie oraz jesienią, kiedy przebarwiają się liście.

Jest więcej interesujących i starych drzew w naszej okolicy, jak na przykład duży okaz jesionu przy dawnym folwarku na Wielopolu. Gorąco zachęcam Czytelników do wędrowania i poszukiwań na własną rękę.

Krzysztof Waniczek



Dęby na stawie

Leśna



Wielopole - Stanica graniczny dąb





Dęby - Leboszowice



Staw



Dęby - Leboszowice



Czereśnia



Czereśnia



Czereśnia

POMNIKI PRZYRODY I INNE OSOBLIWOŚCI PRZYRODNICZE W WILCZY

Dzięki pomocy niektórych osób (będą wymienione na końcu artykułu) udało mi się zlokalizować 9 stanowisk dendrologicznych, w których jeszcze niedawno znajdowały się lub nadal występują osobliwości przyrodnicze Wilczy.

Znany śląski leśnik i działacz ochrony przyrody Andrzej Czudek w dziele wydanym 1929 roku nakładem Państwowej Rady Ochrony Przyrody zatytułowanym „Osobliwości i zabytki przyrody województwa śląskiego” wymienia rosnące w Wilczy 3 żywe pomniki przyrody – 1 dąb i 2 lipy. 2 lipy rosły na cmentarzu przykościelnym – jedna z nich miała ponad 5 metrów, a druga ponad 3 metry obwodu. Do 2019 r. na posesji przy ul. Karola Miarki 126 znajdowały się jeszcze ostatnie fragmenty dębu szypułkowego o obwodzie ponad 5 metrów, posadzonego przez mieszkańców Wilczy na cześć króla polskiego Jana III Sobieskiego po Jego zwycięskiej bitwie pod Wiedniem. Drzew tych pomimo pielęgnacji i reanimacji przyrodniczej pod nadzorem Wojewódzkiego Konserwatora Przyrody w Katowicach i dendrologa nie udało się uratować. Dąb został wykreślony z rejestru pomników przyrody na mocy rozporządzenia nr 24/94 wojewody katowickiego z 28 lutego 1994 r., gdyż był całkowicie obumarły i stwarzał zagrożenie dla mienia i ludzi. Resztki starego dębu zostały zlikwidowane w 2019 r., a 2 lipy z cmentarza przykościelnego ze względów bezpieczeństwa zostały usunięte w latach 80-tych XX wieku. Na w wym. dębie przez cały czas było zlokalizowane gniazdo bociana białego, jednakże gdy bociany wyczuły brak życia tegoż drzewa przeniosły się do niedaleko usytuowanej posesji emerytowanego księdza Eryka Jureckiego – miłośnika fauny i flory, który zorganizował im słup z platformą do ścielenia gniazda z pomocą swojego sąsiada Jerzego Kalnika. Karol Reginek, ówczesny kierownik szkoły w Wilczy Górnej pisał w kronice szkolnej z lat 1935-36 – „Ciekawy jest fakt, że przygotowany na gniazdo bocianie szkielet nie znajduje jakoś mieszkańców, czego pragnęliby tutejsi gospodarze i choć warunki życia dla bocka byłyby tu nienaganne, jednak sędziwy wiek historycznego dębu stracił już swe znaczenie warunków małżeńskich, toteż ptak gnieźdzący się tam czułby się nieswojo.” Trzeba dodać, że na tej posesji należącej w XIX w. do rodu Kalusów, a od XX w. do rodziny Kupka rośnie młodszy następca.



młody następca dębu Sobieskiego Miarki 126



dąb szypułkowy fot. z 1930 oraz późniejsza koloryzowana widoczne bocianie gniazdo



Obok skrzyżowania dróg do Książenic i Wilczy (aktualnie w rejonie Biedronki) jeszcze w 2001 r. znajdował się okazały dąb szypułkowy o obwodzie 509 cm, który posiadał status pomnika przyrody, jednakże ze względu na mocne spróchnienie pnia i zagrożenie został usunięty.



Oprócz ww. okazów przyrody, które zniknęły na terenie naszej wsi w 6 miejscach dendrologicznych prezentują się okazałe dęby szypułkowe oraz 1 wierzba. W pierwszej kolejności trzeba wymienić 2 dęby sąsiadujące ze sobą i rosnące na skarpie z widocznymi



dąb w parku w Szczygłowie widok w latach 60tych

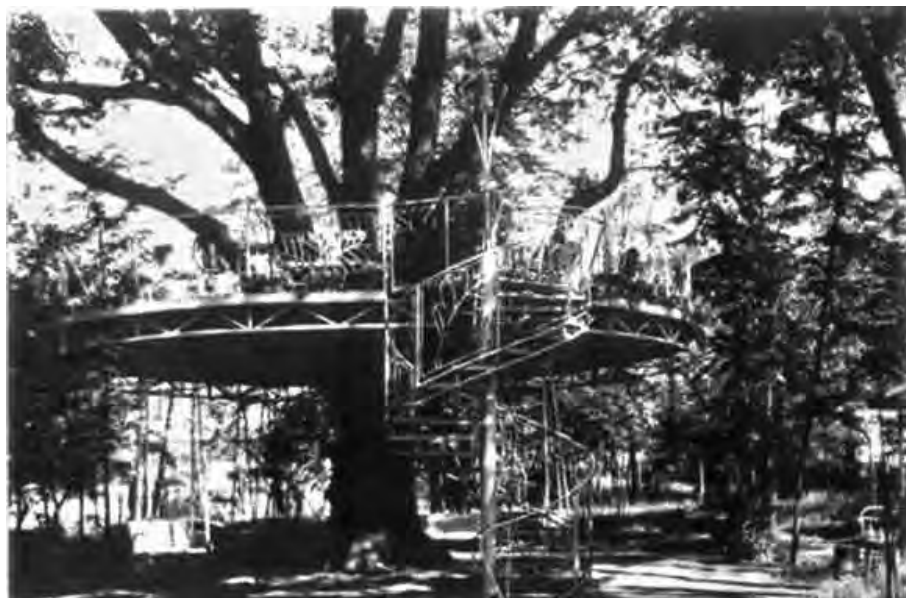
korzeniami wżerającymi się w podłoże w rejonie starego młyna wodnego z XIX w. na „Kempie” (aktualnie posesja Waldemara Ludwiga przy ul. Karola Miarki 254). Pierwszy dąb posiada obwód 445 cm, a drugi 385 cm. Pamiętam, że w latach 50-tych XX w. udawaliśmy się w ramach lekcji biologii z nauczycielem nad staw w celu zapoznania się z budowlą starego młyna wodnego oraz podziwialiśmy krajobraz wodny z rosnącą bujnie roślinnością tj. z kaczycami i liliami wodnymi.

Na skraju łąki sąsiadującej z terenem byłej szkoły podstawowej uruchomionej w 1933 r. przez mniejszość niemiecką na gruntach dziedzica Kowacza rośnie dąb o obwodzie ok. 400 cm, (aktualnie w pobliżu bazy firmy Carbo-Trans). Miejsce do pomiaru obwodu dębu jest bardzo utrudnione.



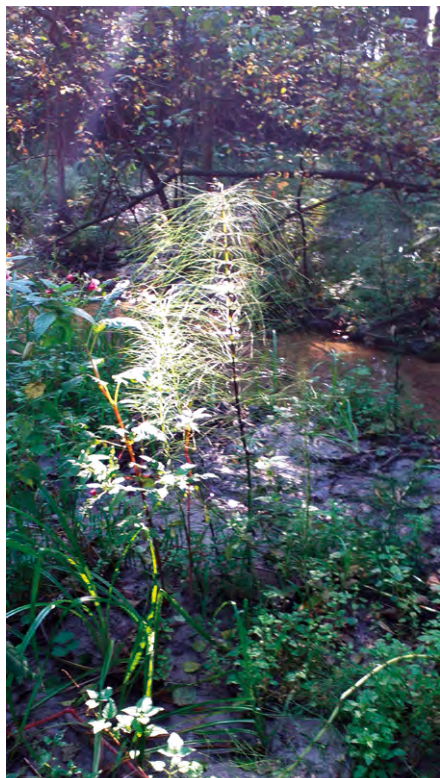
dęby na brodzie

Na końcu ulicy Wysokiej w rejonie szybu wentylacyjnego IV KWK „Szczygłowie” nieopodal szosy Książenice-Szczygłowie na tzw. „Brodzie” rośnie dąb o obwodzie 422 cm.



W parku szczygłowieckim za „Biedronką” administrowanym aktualnie przez miasto Knurów, a należącym przedtem terytorialnie do Wilczy Górnej, gdzie właścicielem tegoż terenu wraz z pałacikiem (aktualnie ruiny „Dworku Na Językach”) i gospodarstwem od 1897 do 1945 r. był dziedzic Kowacz rośnie dąb szypułkowy o obwodzie ok. 533 cm i wysokości ok. 30 m. W latach 60, 70 i 80-tych, gdy parkiem opiekowała się KWK „Szczygłowie” na jego pniu był zawieszony na linach podest, do którego prowadziły schody z ażurową balustradą z motywem liścia dębu. Do podestu były przymocowane huśtawki. Na podeście funkcjonowała mała kawiarenka, a bardzo często dęta orkiestra kopalniana prezentowała z tej wysokości swój repertuar. Wg ekspertyzy dendrologicznej jego wiek wynosi ponad 200 lat. W pobliżu można zobaczyć kilka starych sosen wejmutek, lip drobnolistnych, klon pospolitych i grabów.

Przemieszczając się od szczygłowskiej „Biedronki” w stronę Książenic docieramy do uroczyska leśnego „Kowacz” o powierzchni ok. 10 ha (teren ten kiedyś należał do Wilczy Górnej, co można sprawdzić na starych mapach), gdzie pomimo osiadania terenu wywołanego eksploatacją górniczą zachował się naturalny las łęgowy. Występują tam zrosty starych olch, chroniona roślina ciemniżyca zielona oraz kopytnik pospolity, kalina koralowa. Najgrubszym drzewem



skrzyp olbrzymi na uroczysku leśnym Kowacz

tegoż uroczyska jest dąb szypułkowy o obwodzie 635 cm i wysokości ponad 25 m. Dotarcie do tego dębu jest obecnie prawie że niemożliwe ze względu na rozlewisko wody i można tam dojść tylko w czasie dłuższej suszy lub zimą w czasie zamrożonego podłoża. Na przedłużeniu ul. Nieborowickiej w lesie granicznym z zalewiskiem szczygłowskim na terenie byłego przysiółka zwanego „Folwarkiem” rośnie okazały dąb szypułkowy o obwodzie 580 cm z dwoma odnogami.



dąb na uroczysku leśnym KOWACZ Obwód mierzy Damian Owczor i jego wnuk Filip

W pobliżu drogi transportu rolnego łączącej ul. Grzonki z ul. Gliwicką („Siedlongi”) na polu uprawnym Góreckiego Franciszka rośnie okazała wierzba o obwodzie 500 cm z dużym kopcem mrówek.

Dziękuję za pomoc i wskazanie ciekawych miejsc dendrologicznych panom – Cudok Herbert, Kałuża Mariusz, Ludwig Waldemar, Kupka Dariusz, Owczor Damian, Tomasz Majer.

Pławecki Ryszard



wierzba na polu Franciszka Góreckiego

ŻERNICA - NASZE STROMY - NASZE DRZEWA

Jako mieszkańcy gminy Pilchowice żyjemy w środowisku wiejskim. Lasy otaczają w mniejszym lub większym stopniu nasze sołectwa. Mamy też sporą ilość drzew na skwerach, przy drogach, w naszych ogrodach i sadach. Część z nich jest stara, a nawet bardzo stara. Zazwyczaj żyjemy w pośpiechu nie zastanawiając się nad ich wiekiem, pochodzeniem czy historią. Dopiero w czasie wolnym, podczas spaceru czy wycieczki rowerowej zatrzymujemy się przy jakimś wiekowym drzewie, zachwycamy się potężnym pniem, rozłożystą koroną, wielkimi konarami, wśród których gnieźdzą się ptaki. Pani Agnieszka zmobiliowała mnie, by choć w niewielkim stopniu opisać czytelnikom ciekawe drzewa w Żernicy.

Bez wątpienia na pierwszym miejscu trzeba wspomnieć o wiekowych lipach, które okalają nasz za-



bytkowy kościół św. Michała Archanioła. Do dziś zostało ich niewiele. Jeszcze 50 lat temu tworzyły one zbitą krąg otaczający świątynię. Część z nich została posadzona jeszcze przez ojców cystersów 200, 300 lat temu. Żernicka legenda opowiada, że pod jedną

z wiekowych lip odpoczywał sam polski król Jan III Sobieski w roku 1685. Lipa ta stała jeszcze 25 lat temu na wysokości murowanej wieży obecnego kościoła Podwyższenia Krzyża Świętego. Gwałtowna burza ćwierć wieku temu spowodowała, iż drzewo prze-



Stare lipy pomniki przyrody wokół zabytkowego kościoła św. Michała Archanioła w Żernicy



„brzim”). Jednak kilka lat temu te drzewa musiały zostać wycięte, by zrobić miejsce dla fundamentów nowo budowanej świątyni.

Ciekawym drzewem owocowym jest ponadstuletnia grusza, która znajduje się na byłej posesji pana Swonke. Jest to bardzo stary, unikatowy rodzaj gruszy zwany „bobkiem”. Gruszki z tego drzewa są wielkości przepiórczego jajka. Były przez śląskie gospodynie „zprawiane w krauzach” (czyli robione z nich kompoty pasteryzowano w słoikach), ale zazwyczaj suszono

debatą na temat tych drzew. Ze względu na bliskość drogi stanowiły one pewne zagrożenie dla kierowców, padła więc propozycja ich całkowitego wycięcia. Jadąc rowerem lub spacerując ulicą Ogrodniczą do jej końca możemy udać się dalej, w stronę autostrady A4 drogą szutrową. Pośród pól rośnie samotna wierzba o sporych rozmiarach. Ma ona dopiero około 50 lat i wyrosła na miejscu swojej poprzedniczki, którą powalił piorun. Ciekawe jest to, że nowa wierzba przybrała



Stare olchy pomiędzy Żernicą a Nieborowicami przy Strumyku Rumakowym

bardzo podobny kształt pnia jak jej poprzedniczka, po której w dzieciństwie wraz z kolegami często się wspinaliśmy.

Kilometr od tego miejsca w kierunku kolonii przy ul. Wiśniowej znajdują się tzw. Doły, przez które przepływa strumyk. Kiedyś przy obfitych opadach rozlewał się on na pobliskie łąki. W strumieniu tym kwitło życie. Można było tam spotkać żaby, raki, różne gatunki ryb. Po wybudowaniu autostrady życie w strumieniu prawie zamarło. Woda, która spod autostrady płynie wartko prosto do centrum Żernicy nie zapewnia faunie spokojnego bytowania. Nad owym strumieniem rosną potężne stare dęby i olchy. Część z nich została wycięta przed regulacją strumienia. W koronach tych drzew gniazdowały jastrzębie. Ich też już nie ma, bo zabrakło pokarmu, którego wcześniej było sporo. Miejsce to opuściły również i kuny, które przeniosły się

do zabudowań Żernicy. Ingerencja w ten ekosystem zaszkodziła nie tylko zwierzętom, ale i ludziom – coraz częstsze podtopienia i mikropowodzie dotyczą mieszkańców centrum Żernicy. Nad brzegiem Ostropki rosły wiekowe olchy, które podczas regulacji tego potoku zostały wycięte. Korzenie tych drzew tworzyły zatoczki oraz progi wodne tzw. szlojzy, które zwalniały pęd wody płynącej w czasie ulewnego deszczu do centrum Żernicy. Te dwa przykłady pokazują, jak tragiczne skutki może mieć nieprzemyślane ingerowanie w przyrodę.

Na zakończenie tego niewyczerpującego tematu artykułu pragnę dodać, że drzewa są świadkami życia pokoleniowego – kiedy nasi dziadkowie dawno już odeszli one mogą świadczyć historię ich ojców. Czasem trzeba wyciąć stare drzewa, bo zagrażają bezpieczeństwu, jednak czasami są one poddawane eutanazji bo śmieć liśćmi, bo zasłaniają krajobraz itd. Warto wspomnieć nauczycielkę z Opolszczyzny, która przed laty ocalała trzy stare kasztanowce. Wystarała się Ona o pieniądze z UE pisząc program ocalenia pomników przyrody. Kasztanowce zostały uratowane. Obecne techniki konserwacji drzew pozwalają na ratowanie takich drzew, jak choćby niedawno wycięta lipa przy naszym zabytkowym kościele. Kończę ten artykuł prosząc osoby prywatne, instytucje oraz władze terytorialne o rozsądek w podejmowaniu decyzji o wycinaniu drzew szczególnie tych bardzo starych, tych które mogłyby opowiedzieć np. historię budowy naszego zabytkowego kościoła Świętego Michała Archaniola w 1648 r.

Ingemar Klos



je i dodawano do śląskiej wigilijnej moczki. Niestety „bobki” stają się coraz rzadsze w naszych sadach. Ten żernicki być może jest jedyny w naszej okolicy.

Pisząc o drzewach owocowych trzeba też wymienić stuletnią jabłoń rosnącą u państwa Nierychło. Jak na drzewo owocowe jest to wiek naprawdę imponujący.

Ciekawą aleję drzew stanowią jesiony, które rosną na ulicy Gliwickiej aż do wjazdu na ulicę Rybnicką. Jednym z tych, którzy je sadzili był pan Krywański. Również i one powoli są wycinane z różnych powodów. Jednak te, które jeszcze pozostały upiększają drogę w kierunku Gliwic. Kilka lat temu odbyła się burzliwa



Aleja około 70-letnich jesionów - droga do Gliwic ul. Gliwicka, która przechodzi w Smolnicką

Drzewo

Stare drzewo na rozstaju dróg.

Zawsze tam było.

Niemy świadek historii.

Jesteś jak człowiek,
dobry i sprawiedliwy.

Milczysz, nie osądzasz.

Wiosną zielenią budzisz nadzieję.

Wszystko zawsze można zacząć od nowa.

Stoisz się w kolory lata.

Wiem, życie jest piękne.

Jesienią jak człowiek dojrzały,
rozdajesz swoje plony.

W zimowy czas
odpocząć przyszła pora.

Ty stoisz dumnie przy drodze.

Drodze, którą codziennie chodzę.

Uczę się od Ciebie
wytrwałości.

Grażyna Kus

SŁODKI FESTIWAL

W niedzielę, 26 września 2021 roku w restauracji Leśna Perła w Rudzińcu, z inicjatywy Reginy Wieczorek, odbył się Powiatowy Festiwal Ślonskiego Jodła. W ramach festiwalu zorganizowano konkurs kierowany do Kół Gospodyń Wiejskich oraz organizacji społecznych. Uczestnicy mogli startować w jednej z dwóch kategorii – Śląskie danie lub Śląski maszkyt.



Na takie zaproszenie nie można nie odpowiedzieć! Ten plakat, który ukazał się na FB z komentarzem Reginy Wieczorek: „Bydzie richtig fajnie. Posuchocie, pojycie i pomaszkycie” zainspirował KGW Żernica do działania.

Lubimy maszkyty, (szczególnie te żernicke), więc wybór kategorii nie sprawił nam trudności. Znacznie trudniej było z wyborem maszkytu,





Teresa Szymoniska z gąską celebrytką
(zdjęcie z portalu Powiatu Gliwickiego)

z uwagi na ich bogactwo i różnorodność w śląskiej kuchni, poczynając od tych odpustowych, które z przyjemnością kupujemy w budach: *lizoków, makronów i pierników po szpajzy, kołocz, zisty, dorty* i inne wypieki, które pojawiają się na

naszych stołach podczas różnych uroczystości. Prawdą jest, że cukiernie oferują nam bogaty wybór smacznych ciast i ciasteczek, ale w ich ofercie nie znajdziemy **żernickiej pikiel sznity /pikielsznity/**, której smak jest niepowtarzalny. W zbiorach przepisów kulinarnych naszych gospodyń są takie, które pochodzą z lat powojennych, lat 40. i 50. ubiegłego wieku.

Do niedawna jeszcze **pikiel sznita /pikielsznita/** królowała na każdym stole. Na festiwalu zatriumfowała ponownie – I miejsce wśród wielu zaprezentowanych smakołyków sprawiło nam ogromną radość, tym większą, że konkursowe Jury to wielcy znawcy i smakosze śląskiej kuchni: Remigiusz Rączka, Marek Szołtysek, Teresa Szymoniska, Krystian Kiełbasa oraz Krzysztof Grabowski.

Drugie miejsce zajęło KGW Sarnów, trzecie – Stowarzyszenie Kobiet Wiejskich w Bojszowie, natomiast KGW Rudziniec – wyróżnienie. W kategorii Śląskie danie I miejsce oraz nagrodę publiczności zdobyło KGW Łany.

Na naszym stole obok ciasta głównego znalazły się i inne śląskie maszkyty: amerykańki, anyżki, makrony, wintbojtle i kartofelki, a obok nich: syrop i gorzółka z miętą, miodzik z mleczka,

keczup z cukinii, kompot z banie, jabłek i gruszek, marmelada ze śliwek, a nawet fet z gynsi.

Licznie zgromadzeni goście, którzy mieli okazję degustować wszystkie przysmaki, nie żalowali nam słów uznania i miłych komentarzy.

Prawdziwymi *maszketami* okazały się ponadto żurek śląski serwowany przez restaurację Leśna Perła i jej szefa kuchni Krzysztofa Grabowskiego oraz wieprzek filowany Kornelii i Krystiana Kiełbasów.

Festiwal uświetnił koncert Bernadety Kowalskiej oraz godki o jodle Teresy Szymoniskiej, Remigiusza Rączki oraz Marka Szołtyska.

Powiatowy Festiwal Śląskiego Jodła był wielkim świętem śląskiej kuchni i godki, okazją do promocji dziedzictwa kulturowego naszych sołectw i gmin oraz wymiany doświadczeń.

W atmosferze rodzinnego śląskiego fajeru można było zobaczyć i degustować najsmaczniejsze śląskie maszkyty.

Genowefa Suchecka



Pamiątkowe zdjęcie: stoją od lewej: Teresa Szymoniska, Stefania Pohl, Regina Wieczorek, Remigiusz Rączka, Monika Nastula, Bernadeta Kowalska, Genowefa Suchecka.

POCZĄTKI WSI I KOŚCIOŁA W WILCZY

Istnieją przypuszczenia, że nazwa wsi Wilcza wzięła się od stad wilków żyjących w okolicy. Często zwierzę stało się symbolem, od którego grupa ludzi przyjmowała nazwę, w ten sposób powstała osada, a z nią załóżki kościoła.



Pierwsze zapisy o sąsiadujących z Wilczą miejscowościach pochodzą z Księgi uposażeń biskupstwa wrocławskiego, której pochodzenie datuje się na koniec XIII wieku, prawdopodobnie 1295 r. (...) Księga ta obejmuje wykaz miast wiosek i osad stanowiących własność biskupstwa lub diecezji, a także zestawienie dochodów, jakie należały się Kościołowi z dziesięciny. Wszystkie miejscowości wymienione w tym dokumencie były lokowane na prawie niemieckim i z nich należała się dziesięcina biskupowi. Księga ta nie wspomina o prawie 40 wsiach leżących na ziemi raciborskiej, a lokowanych na prawie polskim i płacących dziesięcinę bezpośrednio do kolegiaty opolskiej.

Wilcza mogła wówczas istnieć jako osada polska. Nawet według źródeł niemieckich była parafią, której nazwa w kościelnych dziejach miejscowości śląskich zachowała polskie brzmienie. Nie zachowało się zbyt wiele dokumentów

lokacyjnych poszczególnych wiosek. Dlatego nie wiemy, które z nich funkcjonowały na prawie polskim, a które na niemieckim.

Inną hipotezę dotyczącą początków datowania wsi i kościoła przedstawił Ludwik Musioł – śląski historyk i archiwista, w monografii Wilczy. Kroniki parafialne pisane na zlecenie proboszczów w latach 1953-1969 zajmują znaczącą rolę w jego twórczości. Są to nieprzeciętne „perły” powstałe z ogromnego wysiłku jaki włożył w penetrację archiwów parafialnych, jak również materiałów archiwalnych zgromadzonych w toku żmudnych poszukiwań w okresie międzywojennym. Niektóre prace oparte są na archiwaliach, które uległy zniszczeniu w czasie II wojny światowej. Autor pozostawił 115 monografii, z czego część znajduje się w Zbiorach Specjalnych Biblioteki Śląskiej w Katowicach, między innymi rękopis dotyczący Wilczy, natomiast maszynopis jest w posiadaniu

Archiwum Kościelnego w Wilczy. Została ona napisana na prośbę ks. R. Świtały.

Wiele miejsca w tej monografii autor poświęca na próbę potwierdzenia wcześniejszego istnienia wsi, niż zachowane dokumenty. W *Liber fundationis* znajduje się zapis o płaceniu dziesięciny przez kościół w Pilchowicach, gdyż zostały one osadzone do 1305 r. na prawie niemieckim. Istnieje prawdopodobieństwo, że już wówczas, Wilcza stanowiła część składową tego dominium. Wilcza prawie zawsze, z wyjątkiem krótkich okresów (...) dzieliła administracyjnie i własnościowo losy Pilchowic. Przy zmianie stosunków własnościowych, ... jako część składowa tych dóbr, automatycznie razem z Pilchowicami zmieniała właściciela tak, że nie było powodu osobliwego wzmiankowania o Wilczy w danych dokumentach. Istnieje również możliwość, że Wilcza występowała w dokumentach średniowiecznych pod inną nazwą. W wykazie



miejsowości płacących dziesięcinę na uposażenie prepozyta Kolegiaty w Opolu, występuje wieś Hildbrandisdorff w otoczeniu miejscowości leżących obecnie wokół Wilczy. Możliwe, że wieś występuje tu pod tą nazwą i pochodzi od jej lokatora, czyli pierwszego wolnego dziedzicznego sołtysa o niemieckim nazwisku.

Również trudno ustalić, w którym roku powstał kościół w Wilczy, gdyż w zachowanych źródłach średniowiecznych nie znajdujemy żadnej wzmianki o Wilczy. Rejestry świętopietrza pozwalają na ustalenie przybliżonej liczby parafii. Istnieje wykaz parafii dekanatu gliwickiego płacących świętopietrze z 1447 roku. W wykazie tym figurują sąsiadujące parafie, między innymi Pilchowice, brak jednak naszej wsi. Możliwe, że już wówczas

była z nimi połączona i stanowiła ich filię.

Inny przekaz mówi o tym, że pierwszy kościół w Wilczy był zbudowany około 1480 roku. Przy rozbiorze starego kościoła w 1755 roku, ówczesny proboszcz ks. Józef Wrana znalazł dokumenty zaświadcujące, że pierwszy kościół w Wilczy zbudowano w 1480 r. Na potwierdzenie tej daty nie istnieją żadne historyczne dokumenty.

Nazwa Wilcza pojawiła się w dokumentach śląskich w 1486 r. i od tej daty liczy się jej wiek. 29 czerwca 1486 r. książę raciborski Jan podpisał dokument potwierdzający gliwickim altarystom czynsz zabezpieczony na wsi Wilcza. Jan Holy, dziedzic Wilczy wspólnie z wójtem i poddanymi gospodarzami, sprzedał kościołowi parafialnemu w Gliwicach *czynsz w wysokości 7,5 grzywny z utrzymanego kapitału 75 grzywien groszy praskich zabezpieczonego na swej wsi*. Zapis w dokumencie mówi o czynszu na utrzymanie ołtarza lub kaplicy, który płacono altaryście, czyli kapłanowi pomocnikowi proboszcza, ustanowionemu przy ołtarzu w Wilczy i utrzymywanemu przez mieszkańców.

W czasie wojny trzydziestoletniej (1618-1648) kościół w Wilczy spłonął i w 1657 r. zbudowano i konsekrowano nowy kościół. Inne źródła podają, że kościół został odnowiony i ozdobiony przez

ówczesnego księdza Jana Fryderyka Praetextato. Jedne źródła podają, że kościół ten przetrwał do czasów dzisiejszych, inne, że do 1775 roku.

O tym, że Wilcza była parafią samodzielną świadczą raporty wizytacyjne z XVII w., gdzie kościół w Wilczy jest określony jako *mater adiuncta*, czyli kościół macierzysty przyłączony. Oznacza to, że nie był on początkowo filią, lecz stanowił osobną parafię. Jest to kolejny dowód na to, że pierwotnie kościół ten był kościołem parafialnym. Prawdopodobnie utracił prawa przed rokiem 1447, gdyż nie występuje w spisie parafii diecezji wrocławskiej z tego roku, a w spisie tym występują Pilchowice. Kolejna hipoteza to rok 1648, kościół w Wilczy istniał, choć został zniszczony. Po wojnie 30-letniej wiele parafii w gliwickim dekanacie utraciło samodzielność, zostały one przyłączone do pobliskich parafii. W skład archiprezbiteratu gliwickiego wchodziło 17 parafii i 7 kościołów filialnych, w tym nasz kościół, możliwe, że wówczas przyłączono go do parafii Pilchowice. Pewną samodzielność parafia odzyskała dopiero w 1908 roku, gdy oficjalnie usytuowano lokalię. Po zwycięstwie trzeciego powstania śląskiego, w wyniku decyzji o podziale obszaru plebiscytowego parafia pilchowska została podzielona i Wilcza znalazła się po stronie polskiej. Od 7 sierpnia 1920 roku obowiązki duszpasterskie w Wilczy pełnił ksiądz Paweł Staffa, jako administrator parafii tymczasowej, początkowo samodzielny lokalista, a później kuratus. Dekretem z dnia 1 sierpnia 1925 roku





Administracja Apostolska erygowała nową parafię w Wilczy.

Właściciele Wilczy

W wiekach średnich, a także później Wilcza stanowiła integralną część kompleksu dóbr szlacheckich czyli rycerskich grupujących się wokół Pilchowic, siedziby właścicieli tego kompleksu. Najstarsza historyczna wieść o Wilczy pochodzi z 1486 r., wynika z niej, że ówczesnym właścicielem Wilczy był Jan Holy z Ponięcic. Około 1644 r. Wilczę

i Nieborowice odsprzedano z majątku pilchowskiego Reischwitzom. Z akt wizytacji kościelnych z 1679 r. dowiadujemy się, że właścicielem Wilczy jest niepełnoletni baron Jerzy Fryderyk de Reischwitz. W połowie XVIII wieku, właścicielem dóbr pilchowskich został hrabia Józef Węgierski. W 1785 r. za zgodą króla pruskiego utworzył majorat pilchowski, do którego należała również Wilcza. Z tego okresu pochodzi też informacja podziału na Wilczę Dolną i Górną, który obowiązywał do końca II wojny światowej.

Właściciele Wilczy Górnej:

hrabia Limburg – Stimm	1837-1848
Adolf Chorzus	1848-1856
Johann Gottlieb Ender	1856-1867
Emanuel Langer	1867-ok.1870
von Massow	ok. 1870-1890
Hoffmann	1890-1897
Bauch	od 1897
Kowatsch	

Właściciele Wilczy Dolnej.

Hetschko	ok. 1860
----------	----------

Przynależność diecezjalna i dekanalna parafii

Liczba dokumentów związanych z administracją kościelną oraz dbałość w ich przechowywaniu sprawiły, że wiemy stosunkowo dużo na temat sieci parafialnej i klasztornej, a nawet życia religijnym w wiekach średnich na Górnym Śląsku. Ziemie te należały do trzech diecezji wrocławskiej, krakowskiej i ołomunieckiej. Pierwsza obejmowała obszary położone na zachód od Bytomia, Mikołowa i Pszczyny. Parafia Wilcza od samych początków leżała w obrębie diecezji wrocławskiej. Pod względem przynależności dekanalnej w 1667 roku kościół filialny w Wilczy znajduje się w składzie archiprezbiteratu gliwickiego, również po wojnie trzydziestoletniej jest jednym z siedmiu kościołów filialnych w tym archiprezbiteracie.

W 1738 roku utworzono archiprezbiterat wielkódębieński, w który włączono Pilchowice z kościołem w Wilczy. Po plebiscycie w roku 1922, do archiprezbiteratu gliwickiego powróciły Pilchowice, ale bez kościoła w Wilczy. W wyniku uszczuplenia dekanatu dębieńskiego zaistniała potrzeba powiększenia go. W 1925 roku przywrócono wielu kościołom ich pierwotny charakter parafialny. Również w Wilczy, została utworzona samodzielna parafia. W tym samym roku utworzono diecezję katowicką, w skład której wszedł dekanat dębieński. W 1955 roku utworzono nowy dekanat knurowski, do którego została włączona Wilcza.

Dzieje kościoła na podstawie protokołów wizytacyjnych z XVII i XVIII wieku.

Na mocy postanowień Soboru Trydenckiego (1548-1563) parafie miały być regularnie wizytowane przez biskupa lub jego zastępcę. Akta wizytacyjne sporządzano w celu zebrania informacji na temat życia kościelnego parafii. Budynek kościelny miał wpływ na wyniki pracy duszpasterskiej, stanowił część majątku kościelnego, dlatego tak wiele miejsca w tych dokumentach poświęcano na jego charakterystykę. Protokoły diecezji wrocławskiej pochodzące z XVII i XVIII wieku, zachowane w Archiwum Archidiecezjalnym we Wrocławiu, a częściowo wydane drukiem dostarczają wielu informacji o budownictwie sakralnym na Śląsku. Pisano je według określonego schematu, informując o jakich materiałach obiekt został zbudowany, jaka była jego lokalizacja w obrębie wsi, znajdujemy w nich notatki dotyczące wyposażenia wnętrza i stanu zachowania budynku. Ważną informacją są wymiary budowli, co pozwala na porównanie jej z istniejącą współcześnie. Rzadko pojawiają się notatki świadczące o osobistym stosunku wizytatora do kontrolowanego obiektu. Nie można jednak na podstawie tych protokołów ustalić ilości świątyń drewnianych na przełomie XVII i XVIII wieku, gdyż

nie zawierają one pełnego ich wykazu.

Pierwsza wizytacja w kościele w Wilczy miała miejsce w 1679 r. i została przeprowadzona przez opolskich archidiakonów. Z wizytacji dowiadujemy się, że właścicielem Wilczy był małoletni baron Jerzy Fryderyk de Reischwitz. Istniejący kościół był kościołem filialnym, należącym do parafii w Pilchowicach. Został zbudowany na cześć św. Mikołaja - in honorem s. Nicolai, i poświęcony w 1657 roku. Jego wymiary były następujące: długość 27 łokci, szerokość 12 łokci. Jeśli ówczesny śląski łokieć zawierał 0,5759 metra, to jego wymiary wynosiły: 15,5m. x 7m. Miał dwa wejścia i cztery okna. Dach był pokryty gontem, a wewnątrz znajdował się płaski strop kryty deskami. Do kościoła przylegała drewniana zakrystia. Dzwonnica była również drewniana i przylegała do nawy, znajdowały się w niej trzy dzwony. Wokół świątyni znajdował się cmentarz, otoczony ogrodzeniem z desek. Wewnątrz podłogę stanowił piasek. Najważniejszą ozdobą wnętrza były trzy ołtarze - altaria sunt tria, murowane, pokryte obrusami. Główny miał nową, rzeźbioną strukturę, pomalowaną i położoną, z obrazem Mariae virginis Claramontane - Maryi Dziewicy Jasnogórskiej. *W owym roku było w kościołach na Górnym Śląsku (diecezji wrocławskiej) już kilka kopii tego słynnego obrazu. Kopie te były wykonane w Częstochowie przez tamtejszych malarzy, skąd je pielgrzymi przynosili do swych kościołów po poprzednim skontaktowaniu ich, względnie „pocieraniu” o oryginał w Częstochowie.* Najprawdopodobniej w ten sposób obraz dostał się do Wilczy. Dwa boczne ołtarze były tylko ozdobione obrazami. Również na ścianach znajdowało się kilka obrazów. Tabernakulum było drewniane, rzeźbione i pomalowane. Chrzcielnica wykonana była z wydrążonego kamienia, w którym znajdowała się miska z wodą święconą. Solidne ławki ułożone były według porządku. Kościół posiadał chór. W protokole wizytacyjnym wymienionych jest wiele sprzętów liturgicznych, między innymi kielich srebrny w środku pozłacany z pozłacaną pateną, monstrancja miedziano-brązowa i kadzielnica miedziana. Kolejna wizytacja miała miejsce w latach 1687-1688. W protokole pojawia się wzmianka, że kościół został zbezczeszczoney przez heretyków. Główny ołtarz z obrazem Maryi Dziewicy Jasnogórskiej został uszkodzony. Jeśli chodzi o opis kościoła, dowiadujemy się, że zakrystia znajdowała się po stronie ewangelii. Chrzcielnica usytuowana była w środku, czyli najprawdopodobniej pomiędzy prezbiterium a nawą. Prosta ambona była umieszczona po stronie epistoły. W dzwonnicy znajdowały się dwa dzwony, natomiast trzeci dzwon był umieszczony na wieżyczce nad kościołem - intus duae campanae , tertia in turricula, supra ecclesiam. Na cmentarzu znajdowała się drewniana zakrystia.

Wizytację kościoła w dniach 21 i 22 września 1719 roku przeprowadził biskup Elias von Som-

merfeld. Podaje on, że patronem kościoła jest św. Mikołaj, a dzień poświęcenia jest obchodzony w niedzielę po święcie Wszystkich Świętych. W poprzednich protokołach w opisach ołtarza głównego jest mowa o obrazie Matki Boskiej Jasnogórskiej, ołtarz główny z 1719 roku jest wzniesiony ku czci św. Mikołaja - majus in honorem s. Nicolai. Z tą zamianą obrazów związana jest ciekawa legenda. Matka Boska objawiła się ks. Wincentemu Bramboszczowi, proboszczowi z Gorzyc, że za mieszkaniem obrała sobie kościół w tej parafii, natomiast św. Mikołaj zostanie patronem wioski i kościoła w Wilczy. Takie samo objawienie miała dziedziczka Wilczy baronowa de Reischwitz. Obydwoje wysłali swoich posłańców, którzy spotkali się w Wielopolu i wymienili swoje listy. Po uzyskaniu zgody biskupa parafianie z Gorzyc udali się w procesji do Wilczy z obrazem św. Mikołaja, by jednocześnie zabrać z Wilczy obraz Matki Boskiej Częstochowskiej. Do 1722 roku obraz znajdował się na bocznej ścianie kościoła w Gorzycach, a lud w pielgrzymkach spieszył do cudownej Matki Boskiej Gorzyckiej. Z czasem obraz został zapomniany i służył jako okiennica w nowym kościele. Dopiero, gdy przypomniano sobie stare podanie, został umieszczony w bocznym ołtarzu i czczony przez członkinie sodalیتی mariańskiej.

Prócz głównego ołtarza w kościele znajdowały się dwa boczne, mniejsze ołtarze, po stronie epistoły, prawej wzniesiony ku czci św. Józefa, po stronie ewangelii, lewej wzniesiony ku czci św. Anny. Drewniane tabernakulum umieszczone było w ołtarzu głównym. W kościele była kamienna chrzcielnica, do przechowywania wody święconej, piękna ambona. Chór nie posiadał organów - chorus absque organo. W dalszym ciągu nie było podłogi, tylko ziemia. W dzwonnicy były trzy dzwony, czwarty znajdował się na wieżyczce. Wśród sprzętów liturgicznych wymieniona była srebrna monstrancja i srebrny kielich w pozłacanej czaszy.

Podobnego typu wizytacje zostały jeszcze przeprowadzone w 1824 roku i w 1852 roku.

Justyna Diak

Bibliografia:

- H. Hojka, Przewodnik historyczny, Początki kościoła w Wilczy, „Przegląd Lokalny” (Knurow) 2002, 28 III.
- L. Musioł, Wilcza - monografia historyczna, Katowice 1968- 1970,
- H. Stasiński, Ludwik Musioł- śląski historyk i archiwista, Pszczyna 1992
- H. Neuling, Schlesiens Kirchorte und ihre kirchlichen Stiftungen bis zum Ausgange des Mittelalters, Breslau 1902
- O. E. Drobny, Obraz wotywny w kościele św. Mikołaja w Wilczy, „Ziemia Rybnicka” (Rybnik) 1934, Nr 3
- J. Drabina, Górny Śląsk. Przewodnik historyczny. Wrocław 2002
- H. Gerlic, Kościół katolicki na Ziemi Gliwickiej w okresie od reformacji do sekularyzacji, [w:] Rocznik Muzeum w Gliwicach, t. XV, cz.1
- J. Jungnitz, Visitationsberichte der Diözese Breslau, Archidiakonat Oppeln, Erster Teil, Breslau 1904.

JEGO MIEJSCE W HISTORII ŚLĄSKA I PILCHOWIC KSIĄDZ DOKTOR JOHANNES CHRZĄSZCZ

Jakoś umknęło nam z pamięci w Pilchowicach, że w 2017 obchodziliśmy 160 rocznicę urodzin, a w 2018 roku 90 rocznicę śmierci jednej z najwybitniejszych postaci kultury umysłowej i badacza historii Śląska Johanna Chrząszcza. Dlaczego ten kapłan, nauczyciel, teolog i historyk jest tak ważny dla naszej pilchowickiej społeczności? Powody są co najmniej dwa.

Pierwszym i głównym powodem jest to, że jego dzieło (broszura właściwie) napisana z okazji 100. jubileuszu pilchowickiego klasztoru bonifratrów jest jednym z podstawowych źródeł historii Pilchowic¹. Praca ta jest o tyle cenna, że ks. Chrząszcz korzystał ze źródeł, które po wojennych zawieruchach są już niedostępne. Korzystał też zapewne z archiwów, które zebrał o 40 lat starszy proboszcz z Tworkowa Augustin Weltzel, które po jego śmierci uległy rozproszaniu lub bezpowrotnie stracone. Należy ubolewać, że do tej pory dzieło jubileuszowe o klasztorze bonifratrów w Pilchowicach ks. Johanna Chrząszcza nie doczekało się tłumaczenia na język polski i jest dostępne dla dość wąskiej już grupy czytelników znających język niemiecki.

Drugim powodem, może nie aż tak oczywistym, jest to, że bardzo szanował i doceniał naszego pilchowickiego proboszcz Stanisława Siegmunda (1760 - 1837, od 1794 proboszcz w Pilchowicach) który położył ogromne zasługi dla szkolnictwa na ziemi gliwickiej, kozielskiej, rybnickiej, raciborskiej. Niejednokrotnie w swoich opracowaniach dawał temu wyraz.

Ale zacznijmy od początku. Kim był Johannes Chrząszcz?

W okolicach powiatu prudnickiego Mionowie i Wierzchu (niedaleko Głogówka), już co najmniej od XVIII wieku można spotkać nazwisko Chrząszcz (w Katastrze Karolińskim zapisane jest Chrzuntz).

27 kwietnia 1857 w rodzinie młynarza i rolnika z Mionowa (Polnisch Müllmen), Josepha Chrząszcza i jego żony Marianny z domu Hupka przyszedł na świat chłopiec, który na chrzcie otrzymał imiona: Johannes Petrus. W Mionowie wszyscy mieszkańcy mówili w naszej śląskiej mowie. Kiedy więc zaczął naukę w szkole elementarnej w Wierzychu (Mionów należał do parafii w Wierzychu) nauczano tam głównie w języku polskim, jednak podręczniki były dwujęzyczne polsko – niemieckie². Mały Johannes od dzieciństwa wykazywał zdolności humanistyczne. Wielki wpływ na niego miał sąsiad Chrząszczów Ignacy Dziadek. Chłop z Mionowa, który był jak na tamte czasy zdumiewająco dobrze wykształcony. Był właścicielem sporej biblioteki, autorem bajek dla dzieci i posłem do Pruskiego Zgromadzenia Narodowego, gdzie razem z księ-

dzem Józefem Szafrankiem bronił prawa do używania przez Ślązaków swojego języka. Na forum parlamentu stanął w obronie górnośląskich górników i przeciwko ciężkiemu położeniu chłopów. Mały Johannes Chrząszcz pod jego niewątpliwym wpływem nabył szczególne upodobanie do historii ziemi śląskiej czytając z zapartym tchem dostarczone mu książki i broszury.

Inspektorem szkolnym szkoły powszechnej w Wierzychu, do której uczęszczał Johannes Chrząszcz był w tamtych czasach ksiądz Joseph Kadlubetz. On to i proboszcz parafii w Wierzychu Lorenz Massors zwrócili uwagę na jego wyjątkowe zdolności. Po świetnie zdanym w 1866 roku egzaminie szkolnym proboszcz Kadlubetz wezwał matkę małego Johanna i poradził jej, żeby wysłała go na dalsze nauczanie do gimnazjum w Głubczycach. Najpierw jednak musiał perfekcyjnie nauczyć się mówić po niemiecku. Był to warunek konieczny. I tak trafił najpierw do szkoły miejskiej w Prudniku (od szóstej klasy), a stamtąd w 1869 roku do szkoły dla chłopców w Głogówku, którą znając już perfekcyjnie język niemiecki ukończył w 1871 roku. Nie było mu łatwo, w szkołach tych nie usłyszał już ani jednego słowa w ojczystym języku. W końcu w tym samym roku został przyjęty do gimnazjum w Głubczycach. Uczył się tam przez dwa lata.

Ksiądz Massors – proboszcz w Wierzychu cały czas czuwał nad jego edukacją. Widząc ciągłe jego niezwykle zdolności zgłosił Johanna Chrząszcza jako kandydata do konwikt³ dla chłopców we Wrocławiu. Instytucja ta przygotowywała chłopców do stanu duchownego (został przyjęty w 1873 roku jako ostatni, setny kandydat). Od tego czasu pobierał nauki w katolickim gimnazjum św. Macieja.

Niedługo jednak przebywał w Wrocławiu. Ustawy Kulturkampfu wymierzone w kościół katolicki spowodowały, że 25 września 1875 roku konwikt został zlikwidowany. Johannes Chrząszcz nie miał gdzie się podziąć we Wrocławiu, żeby dalej uczyć się w gimnazjum św. Macieja. Postanowił więc kontynuować naukę w Państwowym Gimnazjum Miejskim w Opolu, gdzie podjął naukę 25 września 1875 roku. W Opolu też znalazł prywatną stancję.

Był czerwiec 1877 roku, kiedy wraz z 12 uczniami przystąpił do egzaminu maturalnego. Po zaliczeniu pisemnych egzaminów z matematyki, łaciny, hebrajskiego, greki, francuskiego i niemieckiego, został zwolniony z egzaminów ustnych. Świadectwo maturalne otrzymał 27 lipca 1877 roku.

W tym samym roku pojechał znów do Wrocławia i rozpoczął studia teologiczne na tamtejszym uniwersytecie. Czas był trudny dla kościoła katolickiego. W wyniku Kulturkampfu dla studentów teologii nie było konwiktów. Mieszkał na prywatnej stancji, a egzaminy musiał zdawać w prywatnych mieszkaniach profesorów, ponieważ alumnat (seminarium duchowne) również został przez władze zamknięty. Trudności we Wrocławiu były nie do przezwyciężenia. Dlatego biskup wrocławski Heinrich Forster postanowił skierować alumnów do seminarium duchownego w Pradze, gdzie nie sięgały ustawy Kulturkampfu. Johannes Chrząszcz studiował tam od 5 października 1880 roku. Wreszcie 15 lipca 1881 roku z rąk praskiego biskupa Karela Pruchy w katedrze św. Wita otrzymał święcenia kapłańskie. Wraz z nim święcenia kapłańskie otrzymało siedmiu alumnów z pruskiego Śląska.

Nie był to jednak koniec problemów kościoła katolickiego. Obowiązujące nadal ustawy Kulturkampfu nie pozwalały na to, żeby młody kapłan jakim był Johannes Chrząszcz został skierowany jako stały wikary do jakiejś konkretnej parafii. Biskup wrocławski starał się więc, żeby młodych księży kierować do prywatnej posługi w domach arystokracji i szlachty. Tak więc Johannes Chrząszcz trafił do hrabiego Bernharda Strachwitza w Chruscinie Opolskiej, gdzie był guwernerem jego syna i administratorem (okazjonalnie bez formalnego ustanowienia) tamtejszej opustoszałej po śmierci proboszcz parafii⁴.

Kiedy w 1882 roku restrykcje Kulturkampfu zaczęły powoli słabnąć ksiądz Chrząszcz postanowił przenieść się do okręgu przemysłowego - Rudy Śląskiej - gdzie o pomoc w pracy duszpasterskiej zwrócił się do niego ks. Theophil Schöneich. Kościół rudzki był wtedy pod patronatem katolickiego rodu Ballestremów. Doświadczenie w tej pracy w okręgu przemysłowym, wykorzy-

stał później w monografii dotyczącej parafii św. Barbary w Królewskiej Hucie (Chorzów).

Rok 1883 można nazwać już końcem Kulturkampfu i końcem represji wobec kościoła katolickiego. 15 stycznia tego roku kolegium szkolne w Wrocławiu powołało księdza Johanna Chrzęszcza na stanowisko katechety w Królewskim Gimnazjum w Gliwicach. Był to pierwszy przypadek po Kulturkampfie powołania duchownego na stanowisko państwowe. Od 5 września 1885 roku powołany został również do nauczania języka polskiego. Na czas nauczania w gliwickim gimnazjum ks. Chrzęszcz zamieszkał w wikařówce obok gliwickiego kościoła Wszystkich Świętych i został przypisany jako kapłan do tutejszej parafii. Msze święte odprawiał jednak w mocno już zniszczonym poklasztornym kościele Świętego Krzyża, który był teraz kościołem gimnazjalnym. Przyczynił się też do jego fachowej renowacji.

I tutaj mamy już pierwszy związek ks. Chrzęszcza z naszym pilchowskim proboszczem i dziekanem Stanisławem Siegmundem. Wprawdzie, kiedy Johannes Chrzęszcz zaczął pracę w gliwickim gimnazjum ksiądz Siegmund nie żył już od 46 lat, jednak należy pamiętać, że ks. Siegmund był głównym inicjatorem powstania gimnazjum w Gliwicach (1816 rok). Pamięć o nim w środowisku gimnazjalnym była żywa. Johannes Chrzęszcz wielokrotnie z wielkim szacunkiem dawał temu wyraz w swoich wykładach i publikacjach.

W lutym 1888 roku wydział teologiczny Uniwersytetu Wrocławskiego uzyskał znów prawo promowania doktorów. Za namową swoich dawnych profesorów z okresu studiów ks. Chrzęszcz napisał pracę doktorską „De Evangelio secundum Hebraeos” o apokryficznej ewangelii Hebrajczyków, którą obronił 10 lipca 1888 roku. Był to pierwszy, po 25 latach przerwy, doktorat z teologii na Uniwersytecie Wrocławskim.

Czas pracy w gliwickim seminarium kończył się. W listopadzie 1890 roku ks. Chrzęszcz otrzymał dekret na proboszcza parafii św. Mikołaja w Pyskowicach. Przez kilka jeszcze miesięcy próbował łączyć obowiązki proboszcza i nauczyciela, jednak w kwietniu tego roku ostatecznie zrezygnował z pracy w gimnazjum. Do końca życia jednak był z nim w zażyłym kontakcie (np. mocno wspierał i angażował się w powstanie konwikt dla chłopców przy dzisiejszej ulicy Wieczorka, a w latach trzydziestych w budowę nowego konwikt „Albertinum” na dzisiejszej ul. Łużyckiej – obecnie Kuria Diecezjalna).

W Pyskowicach całym swym sercem zaangażował się w parafialną codzienność. Ujął swoich parafian opianowaniem i łagodnością. Pamięć o nim nadal jest żywa, bo doprowadził do generalnego remontu kościoła, opiekował się biednymi, dbał o dokształcanie rolników, wspierał rozwój rzemiosła i budowę nowej szkoły w Pyskowicach. Czynnie wspierał też Królewskie Seminarium Nauczycielskie, które obok naszego pilchowskiego

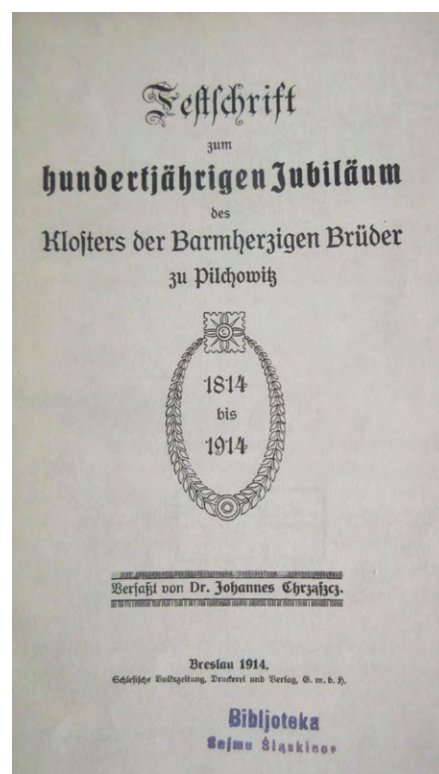
cieszyło się wielką renomą. Słowo pisane miało zawsze dla niego wielką wartość. Wiele publikował w lokalnym czasopiśmie „Peiskretschamer Stadtblatt” (Pyskowska gazeta miejska). Był człowiekiem popularnym w regionie, dlatego w 1907 roku z ramienia partii „Centrum” kandydował do Reichstagu. Przegrał niestety nieznacznie w drugiej turze. Pyskowiczanie docenili jego wieloletnią pracę duszpasterską i działalność społeczno-kulturalną i nadali mu godność honorowego obywatela miasta Pyskowice.

Dzisiaj trudno może nam to ogarnąć, jak potrafił łączyć pracę społeczną i duszpasterską ze swoją największą w życiu pasją – badaniem historii Górnego Śląska. W tej dziedzinie osiągnął tak wiele, że Uniwersytet Wrocławski kilkakrotnie proponował mu prowadzenie wykładów. W roku 1904 przy jego udziale opracowano statut dla Górnośląskiego Towarzystwa Historycznego (Oberschleischer Geschichtsvereins), którego organem wydawniczym był „Oberschleischer Heimat” (Górnośląska ojczyzna). Pismo propagowało wiedzę o przeszłości Górnego Śląska, a Johannes Chrzęszcz przez wiele lat był zastępcą redaktora naczelnego pisma, a potem redaktorem naczelnym i prezesem towarzystwa. Warto zwrócić uwagę odwiedzając muzeum w Gliwicach na to, że był współzałożycielem Muzeum Górnośląskiego w Gliwicach. W 1905 roku razem z prawnikiem Arthurem Schillerem, nauczycielem z gliwickiego gimnazjum Benno Nietschem⁵, przy wsparciu finansowym hrabiego Franza von Ballestrem dokonali tego dzieła, które trwa do dzisiaj.

Kochał, tak jak Augustin Welzel⁶ – proboszcz z Tworkowa, ciszę archiwów miejskich, wsi i parafii. Bardzo rzetelnie prowadził studia nad źródłami historycznymi, do których dzisiaj już nie mamy dostępu z powodu zawieruchy drugiej wojny światowej. Ta jego skrupulatność i dokładność zaowocowała wydaniem licznych publikacji. Dość powiedzieć, że napisał ok. 64 publikacji zwartych i broszur i ok. 125 artykułów⁷. Pisał o historii wielu miast i miejscowości. Napisał np.: historię Prudnika, Białej Prudnickiej, Krapkowic, Pyskowic i Toszka, Wierzchu (rodzinnej miejscowości), pisał o historii kościołów i parafii np. Brzezinka, Kozłów, Rachowice, Łabędy, Sierakowice, Łącza, Bojszów, Szobiszowice. Pisał również o historii klasztorów śląskich.

W tym miejscu mamy najważniejszy związek Johanna Chrzęszcza z naszą miejscowością. Nakładem „Schlesische Volkszeitung” w 1914 roku ukazała się publikacja Johanna Chrzęszcza: „Festschrift zum hundertjährigen Jubiläum des Klosters der Barmherzigen Brüder zu Pilchowitz” (okolicznościowa broszura z okazji 100-lecia klasztoru bonifratrów w Pilchowicach). Z całą pewnością był w Pilchowicach, z pewnością przeglądał archiwa parafialne, klasztorne i świeckie. Publikacja na początku podaje życiorys św. Jana Bożego założyciela zakonu bonifratrów i regułę tego klasztoru,

potem pisze o historii Pilchowic. Ten temat potraktował dość skrótowo, jednak jak ważne jest to dla nas... Potem pisze szeroko i szczegółowo o historii powstania klasztoru bonifratrów w Pilchowicach i o tych, którzy byli fundatorami i organizatorami. Pisze o testamencie Antona Welzela, który swój majątek przekazuje na rzecz utworzenia szpitala, o tym jak to się stało że ten szpital w końcu powstał w Pilchowicach, o hrabim Antonie Wengerskim właścicielu Pilchowic, który był wykonawcą tego testamentu, o pilchowskim proboszczu Stanisławie Siegmundzie⁸, który ściśle współpracował z Antonem Wengerskim, żeby sfinalizować to dzieło. Jest tam dokładny opis budowy i uroczystości oddania do użytku. Jest opis rozbudowy szpitala, są ukazane ważne postacie szpitala: dr Juliusz Roger z Rud, dr Huffchmid, dr Moritz, dr Bartsch oraz ojcowie i bracia klasztoru bonifratrów. Publikacja jest ilustrowana. Są zdjęcia naszego szpitala, widok na szpital i nasz kościół, jest zdjęcie ołtarza szpitalnej kaplicy św. Anny, apteki klasztornej, doktorów, ojców i braci bonifratrów, na końcu znajdziemy spis wszystkich 25 przeorów pilchowskiego klasztoru do 1914 roku. Jakże to cenne źródło naszej historii! To dzieło (bo tak trzeba to nazwać) nie jest zbyt obszerne, ale dla nas niezwykle ważne.

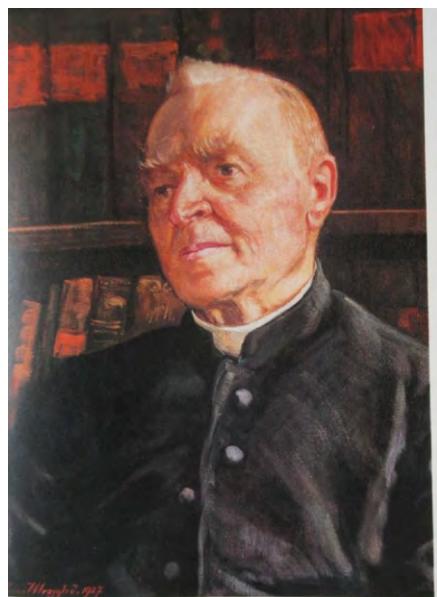


Strona tytułowa. Źródło: Śląska Biblioteka Cyfrowa

Johannes Chrzęszcz wszystko co pisał, a co miało charakter naukowy, pisał w języku niemieckim. Trzeba jednak zauważyć, że pisał również mnóstwo tekstów mających charakter religijny, duszpasterski. Takie teksty (które również były publikowane) pisał wyłącznie po polsku. Dla przykładu podaję: „Pustelnik na Górze Świętej Anny”, „Stół Pański. Książka modlitewna dla katolików osobiście dla dzieł po raz pierwszy przystępują-

cych do spowiedzi i komunii świętej jako też różne najpiękniejsze nabożeństwa i pieśni na cały rok”, „Książeczka o świętym Wawrzyńcu”, „Książeczka o świętym Krzysztofie”, „Wiara nadzieja i miłość...” i wiele, wiele innych, których w tym krótkim opracowaniu nie sposób wymienić. Wiele z tych tekstów było drukowanych w Wydawnictwie Dzieł Katolickich Michała Rogiera na Górze Świętej Anny.

Trudno powiedzieć, która z publikacji noszących charakter naukowy była największym dziełem Johanna Chrząszcza. Może była to ta, która miała największy nakład i wywołała największą polemikę w środowisku naukowym. Chodzi mianowicie o „Kirchengeschichte Schlesiens für Schule Und Haus” (Historia kościoła na Śląsku dla szkół i do czytania domowego). Niemłody już kapłan z wielkim szacunkiem odnosił się do wyznań religijnych niekatolickich, wykazując prawdziwie ekumeniczną postawę. Z ogromnym niepokojem śledził sytuację polityczną przed pierwszą wojną światową, później samą wojnę, plebiscyt i powstania śląskie. Ksiądz Chrząszcz Ślązak z urodzenia, z wyboru jednak – Niemiec, dlatego był gorącym zwolennikiem pozostania Górnego Śląska w granicach Niemiec. Jako historyk kochał wszystko co było stare, z wielką rezerwą odnosił się do wszelkich nowinek politycznych. Jako kapłan zbyt dobrze pamiętał czasy Kulturkampf, kiedy parafie były nieobsadzone, a wierni bez sakramentów. Dzięki zręcznej polityce biskupów wrocławskich wszystko wróciło znów do normy, jednak pozostał swoisty mariaż kościoła z państwem, lojalność kościoła wobec państwa dawała gwarancję pewnej swobody religijnej – w państwie, gdzie większość ludności była protestancka. Mimo, że w swoich poglądach zawsze stawał po stronie Niemiec, nigdy nie wstydił się swoich korzeni. Imię nosił Johannes – niemieckie, zaś nazwisko czysto słowiańskie Chrząszcz. Nigdy tego nie zmienił, nie zmienił nigdy pisowni, czym doprowadzał nieraz do szału swoich wydawców



Portret ks. Chrząszcza. Zdjęcie z książki Ks. Johannes Chrząszcz Memnisse iuvat – wybór pism

z powodu literki „ą” której nie ma w alfabecie niemieckim. Odprawiał msze święte po polsku i po niemiecku nie robiąc w tym żadnej różnicy (częściej po polsku, bo więcej było parafian polskojęzycznych). Za jego działalność władze kościelne uhonorowały go godnością dziekana dekanatu pyskowickiego i radcy duchownego.

W siedemdziesiątą rocznicę urodzin władze Pyskowic podarowały staremu już kapłanowi jego portret namalowany przez Lucasa Mrzygłoda. Obraz ten ksiądz podarował gliwickiemu muzeum. Do dzisiaj ten obraz tam się znajduje.

W październiku 1927 roku ksiądz Chrząszcz doznał ostrego zawału serca, postępującej chorobie towarzyszyła niewydolność nerek. Zmarł 27 lutego 1928 roku i pochowany został na cmentarzu przy kaplicy św. Stanisława w Pyskowicach. Jego nagrobek otoczony wielkim szacunkiem znajduje się tam do dzisiaj.

Postać tego wielkiego historyka i pyskowickiego proboszcza w powojennych czasach została odsunięta niemal w niebyt. Był Niemcem ze śląskimi korzeniami. Po II wojnie postać kontrowersyjna w Polsce. W opracowaniach historycznych często nie brano pod uwagę jego osiągnięć. Na szczęście dzisiaj wszystko już się zmienia. Pamięć zostaje przywracana. Dla nas czytelników i redaktorów naszego kwartalnika historycznego ks. dr Johannes Chrząszcz powinien być chyba patronem. Nie

tylko dlatego, że pisał o Pilchowicach, lecz przede wszystkim za jego rzetelne badania nad historią Śląska, jego tolerancję nie tylko religijną, ale także narodowościową. Jego lojalna postawa wobec władzy świeckiej miała nie dopuścić do jakichkolwiek rewolt i przewrotów. Był przede wszystkim księdzem, duszpasterzem. Wiedział, że wojny i przemoc rodzą tylko nieszczęścia i biedę. Dzisiaj jakoś łatwiej nam go zrozumieć. Perspektywa czasu wiele zmienia.

W Pilchowicach w niedzielę 26 września 2021 roku
Karol Hrubesz



W artykule korzystałem:

- Archiwa Biblioteki i Muzea Kościelne 111(2019) <https://doi.org/10.31743/abmk.2019.111.04> Ks. Piotr Górecki ; Ks. Johannes Chrząszcz zapiski o I wojnie światowej....
- Biblioteka Nostra. Śląski Kwartalnik Naukowy Nr 1 (39) 2015 s. 64-73 ; Piotr Górecki Wydział Teologiczny Uniwersytetu Opolskiego ; Ksiądz Johannes Chrząszcz (1857-1928) – Duszpasterz, Człowiek Nauki i Pióra, Badacz Śląskich dziejów
- Sebastian Rosenbaum ; Ks. Johannes Chrząszcz. Memnisse iuvat – wybór pism ; wydawca: Muzeum w Gliwicach



„HISTORYCZNE” LATO 2021



Rodzina Kallnik na Dolnej Wsi 1933 r.

nr 4 (19) 2021 listopad

Minione lato okazało się złotym okresem dla miłośników lokalnej historii. Mieszkańcy okolic udostępnili mnóstwo pięknych, archiwalnych zdjęć, z których wybrane prezentujemy obok. Wszystkie pozyskane przez nas zdjęcia zostały dodane do Archiwum Społecznego. Na bieżąco prezentujemy je również na facebookowej stronie Pilchowice Historia gminy. To właśnie dzięki obserwatorom tej strony i ich komentarzom udało się opisać wiele z tych fotografii. Chcieliśmy podziękować wszystkim, którzy przesłali do nas swoje zdjęcia: **Stefanii Ciupke, Annie Baron, Sabinie Starościak, Sylwii Czenczek, Tatianie Tarnawskiej i Janowi Wittowi**. Szczególne podziękowania dla **Stefana Morawietza i Piotra Fabiana**, którzy zeskatalogowali i udostępnili bogaty zbiór zdjęć zrobionych przez swojego krewnego **Erwina Głodka**. Zdjęcia pochodzą z przełomu lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych i są unikatowym zapisem życia Pilchowic z tamtego okresu. Pan Fabian podzielił się również z nami rodzinnym zdjęciem z 1933 roku. Jest to jedno z najstarszych posiadanych przez nas zdjęć pokazujących jak wyglądała dawniej Dolna Wieś.

Tego lata po przymusowej przerwie pandemicznej udało się również zorganizować spacer historyczny dotyczący Bierawki, a w szczególności istniejącego tam od średniowiecza młyna. Pod-

czas spaceru swoimi wspomnieniami podzieliły się z uczestnikami **Luiza Ciupke i Jadwiga Pendziola**. Niezwykłą niespodziankę zrobiła uczestnikom spaceru **Tatiana Tarnawska** prezentując piękny, zabytkowy klucz do nieistniejącego już młyna (zdjęcie po prawej). Klucz został przekazany Stowarzyszeniu Pilchowiczanie Pilchowiczanom, które deklaruje opiekę nad tą cenną pamiątką oraz utrwalanie i przekazywanie pamięci o kilkusetletniej historii młyna na Bierawce.

Ciekawego odkrycia dokonał **Robert Radomski** natrafiając na zdjęcie w jednym z numerów *Oberschlesien im Bild* z 1930 r. Przedstawia ono drewnianą, krytą strzechą stodołę plebańską z Pilchowic, przed którą starsza kobieta pasie gęsi. Stodoła stała zapewne na tzw. Bagnie. Zagadkowa pozostawała jednak pojawiająca się w niemieckim podpisie fotografii nazwa „Tundla”. Z pomocą przyszedł nam Daniel Pach - historyk z Tuł na Opolszczyźnie. Okazało się, że „Tundla” to stosowane dawniej w gwarze śląskiej zdrobnienie imienia Antonia. Tak nazywała się gęsiarka z naszej fotografii.

Tego lata naszą gminę do współpracy zaprosił młody, zdolny i pomysłowy informatyk i pasjonat **Bartosz Pacia**.

Jest on twórcą aplikacji „Nasze Rudy” przedstawiającej ok. 40 ciekawych miejsc w okolicach Rud.



Pan Pacia chce rozszerzyć aplikację o sąsiednie tereny i stopniowo będzie zamieszczał tam również zabytki gminy Pilchowice.

Po raz kolejny Krzysztof Waniczek wziął również udział w wykopaliskach archeologicznych prowadzonych w Czechowicach. Od kilku już lat Radosław Zdaniewicz ze swoją ekipą badają pozostałości świątyń i średniowiecznego grodziska.



Agnieszka Robok

Z DAWNEJ PRASY

Festyn społeczności wiejskiej – parada i dożynki w Wilczy – tekst oryginalnie w języku niemieckim

W minioną niedzielę swoje święto plonów obchodziła również lokalna grupa Szczygłowic. O godz. 14.30 uczestnicy z Szczygłowic i Krywałdu przejechali trzema odświętnie udekorowanymi wozami i kilkoma bryczkami do sąsiedniej Wilczy, gdzie w Górnej Wilczy spotkał ich wilczański korowód dożynkowy. Po dołączeniu wozów do imponującego korowodu, rozpoczął się korowód dożynkowy, prowadzony przez górniczą orkiestrę z Knuruwa, przez 3-kilometrową wieś Górna i Dolna Wilcza na plac festynowy przy szkole w Dolnej Wilczy.

Na czele jechało 12 jeźdźców, wśród których było kilka kobiet. Za nim podążał długi korowód pięknie i symbolicznie przystrojonych wozów dożynkowych. Udział ludności był bardzo duży, mieszkańcy stali przed wszystkimi domami, aby podziwiać korowód. Ulica była też wyłożona snopkami żniwnymi, a przed wieloma domami w wymowny sposób ułożono owoce jesieni. Można było stwierdzić, że cała wieś stanęła na nogi. Uroczystość dożynkowa odbyła się na boisku sportowym w Dolnej Wilczy.

Następnie dowódca Pg. Blacha, wypowiedział powiedzenie o naszego przywódcy. Następnie, po serdecznych słowach, miejscowi rolnicy przekazali dwie korony dożynkowe Wilczy i Szczygłowic dostojnemu zwierzchnikowi Dreßlerowi oraz małżonce starosty Klieber, który nie mógł przybyć ze względów służbowych. W imponującym przemówieniu liderzy lokalnych grup upamiętnili trud i pracę ludności wiejskiej, wyrazili uznanie dla ich nieustraszonego wysiłku, które zapewniły również pomyślność tegorocznych błogosławionych zbiorów. „Pług i miecz są gwarantami zwycięstwa!” wg. wartości przewodniej jego przemówienia. W trakcie przemówienia wręczył Karłowi Brachatzek z Wilczy książeczkę oszczędnościową na 125 Reichsmark oraz dyplom honorowy za 25 lat wiernej pracy

w rolnictwie. Po złożeniu przysięgi Fuhler (przywódca) dziewczęta z Szczygłowic – Związek Niemieckich Dziewcząt (BDM) zachwyciły licznie zgromadzoną publiczność pięknymi tańcami ludowymi. Następnie korowód ruszył i rozproszył się przy karczmie Wiosna, gdzie mieszkańcy wsi zebrali się na znakomicie udanej zabawie. Duża sala z trudem mieściła tłum. Z żywym aplauzem spotkały się występy Szkoły z Wilczy Górnej, która w tym dniu po raz pierwszy zaprezentowała społeczność szkolną orkiestrę pod kierunkiem dyrektora Petera, oraz tańce ludowe, zabawy improwizowane i śpiewy w wykonaniu BDB z Wilczy,

Fest der Dorfgemeinschaft

Festumzug und Erntedankfest in Wilcza

Am letzten Sonntag beging auch die Ortsgruppe Schygłowitz ihr Erntedankfest. Um 14.30 Uhr fuhren die Teilnehmer der Gemeinde Schygłowitz-Kriewald in in drei festlich geschmückten Leiterwagen und mehreren Kutschwagen nach der benachbarten Zelle Wilcza, wo sie von dem Erntedankzug der Wilczaer am Dominium Ober-Wilcza empfangen wurden. Nachdem sich die Wagen in den großen imposanten Festzug eingereiht hatten, begann der Erntezug unter Vorantritt der Knurower Bergkapelle durch das 3 km lange Dorf Ober- und Nieder-Wilcza bis auf den Festplatz der Nieder-Wilczaer Schule.

Voran ritten 12 Reiter, unter denen sich auch mehrere Reiterinnen befanden. Es folgte ein langer Zug von schön und symbolisch geschmückten Erntewagen. Die Teilnahme der Bevölkerung war sehr stark, vor allen Häusern standen die Bewohner, um den Zug zu bewundern. Auch war die Straße von Erntegarben eingesäumt, vor vielen Häusern waren in sinnvoller Anordnung die Früchte des Herbstes aufgebaut. Es war nicht zu viel gesagt, wenn man behauptet, das ganze Dorf war auf den Beinen.

Auf dem Sportplatz Nieder-Wilcza fand dann die Erntedankfeier statt. Ein Musikstück leitete sie ein. Darauf sprach der Zellenleiter Pg. Blacha einen Spruch unseres Führers. Nun wechselten Lieder und Gedichte des BDM. Dann übergaben nach von Herzen kommenden Worten die Ortsbauernführer die beiden Erntekronen von Wilcza und Schygłowitz dem Hohensträger Pg. Dreßler und der Gattin des dienstlich verhinderten Kreisleiter, Frau Klieber. In einer eindrucksvollen Ansprache gedachte der Ortsgruppenleiter der Mühe und Arbeit der Landbevölkerung, würdigte ihren unermüdlichen Einsatz, der auch in diesem Jahr den Erfolg der segensreichen Ernte gesichert hat. „Pflug und Schwert sind die Garanten des Sieges!“ war das Leitwort seiner Ansprache. Im Verlauf derselben übergab er dem Ackerschaffer Karl Brachatzek aus Wilcza für 25jährige treue Arbeit in der Landwirtschaft ein Sparkassenbuch über 125 RM und eine Ehrenurkunde. Nach dem Sieg Heil auf den Führer erfreuten die Mädel des Schygłowitzer BDM die große Volksmenge mit einigen schönen Volkstänzen. Der Festzug setzte sich dann wieder in Bewegung, um sich beim Gast-

wirt Wiosna aufzulösen.

Dort versammelten sich nun die Bewohner des Dorfes zu einem glänzend gelungenen Dorfgemeinschaftsabend. Der große Saal konnte die Menschenmenge kaum fassen. Vorführungen der Schule Ober-Wilcza, die an diesem Tage unter Leitung des Schulleiters Peter ein Schülerorchester das erste Mal der Gemeinde vorstellte, und Volkstänze, Stegreifspiele und Lieder des Wilczaer BDB umrahmt von Musikstücken der Knurower Bergkapelle fanden lebhaften Beifall. Besondere Freude erlebten die Teilnehmer, als auch der Kreisleiter, Pg. Klieber, der erst vom Erntedankfest aus Saybusch zurückgekehrt war, auch noch mit seiner Familie an den Fest seines Heimatdorfes teilnahm. In gemütlicher Kameradschaft blieben die Teilnehmer noch lange in Frohsinn und Heiterkeit beisammen. Die Ortsgruppe wird den Erntedanktag 1943 im bleibenden Gedächtnis behalten.

oprawione utworami orkiestry górniczej z Knuruwa. Uczestnicy byli szczególnie zadowoleni, gdy starosta Klieber, który właśnie wrócił z dożynek w Saybusch (Żywcu), wziął również udział wraz z rodziną w święcie swojej rodzinnej wsi. Uczestnicy długo bawili się w radosnym towarzystwie. Mieszkańcy zachowują w pamięci Święto Plonów (Dożynczynienia) z 1943 roku.

Krzysztof Musiolik



(R) ŻNIWNE W WILCZY. W ub. niedzielę odbyła się w Wilczy staraniem tamtejszej młodzieży katolickiej uroczystość dożynkowa. Rano młodzież wzięła udział w nabożeństwie, a po południu w nieszpórach, poczem ruszył pochód żniwny przez wioskę do Szczygłowic. Czoło pochodu stanowiła bandera konna, młodzież na rowerach oraz pięknie udekorowane wozy żniwne. Wieczorem podczas zabawy przemawiali organizatorzy obchodu: pp. Matuszyk, Twardawowa, nacz. gminy, p. Wiosna, i kier. szkoły, p. Reginek. Organizatorom obchodu należy się szczerze uznanie.

Żniwne w Wilczy z 1937 roku

Gazeta – Polonia z 22.09.1937 roku,

źródło: sbc.org.pl

Zlikwidowany zatarg zarobkowy

W Wilczy Dolnej istnieje cegielnia, która ostatnio dość często przechodzi z rąk do rąk. Obecny dzierżawca zalegał załódze z zarobkiem, wobec czego nastąpiło porzucenie pracy. Na skutek skierowanego zażalenia sprawę rozpatrywał w ub. czwartek na specjalnej konferencji inspektor pracy w Rybniku przy czym doszło do ugody. Pracodawca zobowiązał się wypłacić zaległe zarobki w dwóch równych ratach, a mianowicie 4 października pierwszą a drugą 11 października.

Strajk cegielnia – Wilcza Dolna

Gazeta – Katolik z 1 i 2.10.1938 roku - strona 6,

źródło: sbc.org.pl

Drzewa króla Jana Sobieskiego

Król Jan III. był wielkim miłośnikiem przyrody i sadił przy różnych sposobnościach drzewa, z których niektóre dziś jeszcze istnieją. Bawiąc na Śląsku, w przejeździe pod Wiedeń w roku 1683, zasadził na pamiątkę swego pobytu w kościółku w Tarnowicach Starych, własnoręcznie kilka lip przy starym kościele, z których 10 doczekało się 251 lat ich posadzenia. Ich wygląd świadczy o tem, iż mają istotnie 251 lat, przypisywane im przez tradycję ludową. Podobnie znajdujemy lipy sadzone ręką Sobieskiego w Gliwicach, Rudach, Koszęcinie, Sadowie i Wilczy Górnej, oraz dęby w Wesolej, Porąbce-Solcu, Markoszowach i Załężu. Lipy te, zwane są przez starszą generację niemiecką nie inaczej jak tylko „Sobieski linden”.

Drzewa króla Jana III Sobieskiego – w Wilczy Górnej prawdopodobnie też zostały posadzone

Gazeta – Nowiny z 6.12.1934 roku - strona 2,

źródło: sbc.org.pl

KRWAWY MORD W STANICKIM LESIE

W niemych cieniu drzew niedaleko staniczej kolejki wąskotorowej, na skraju lasu znajduje się osobliwy grób z drewnianym krzyżem oraz skrzynią ustawionymi tam w latach 70. - świadek tragicznych wydarzeń roku 1945, gdy tysiącletnia Rzesza chyliła się ku swemu upadkowi. Latami stanowiło zagadkę, kogo grób skrywał w swoich czeluściach. W licznych przekazach mówiono raz o cywilach, kiedy indziej zaś o poległym nieznanym żołnierzu. Tak naprawdę znajdowało się tam czterech żołnierzy armii niemieckiej, których wcześniej przez parę dni głodzono oraz przetrzymywano w stodołach pobliskich gospodarstw, by następnie zaprowadzić do lasu i bestialsko załuc kolbami oraz łopatkami. Krzyki i wycie nieszczęśników słychać było na wsi mimo znacznej odległości. Często wspominało się o nich jako pilotach prawdopodobnie z racji charakterystycznego dla Luftwaffe orła (Adler). Ciało nie ma tam od około 1947 roku, gdy paru staniczan przeniosło je do zbiorowej mogiły w Rudach mieszczącej w sobie 201 okolicznych ofiar tamtej wojny, a nieśmiertelniki wysłano w późniejszych latach do Niemiec. Nikt nie znał ich tożsamości aż do momentu, gdy parę lat temu w okolicach mogiły odnaleziono połówkę niemieckiego nieśmiertelnika prawdopodobnie zdradzającą nam tylko jednostkę co najmniej jednej „ofiary” tamtego krwawego zdarzenia. Jednostka ta to Polizei-Bataillon 307 (307 batalion policyjny), która zapisała się w kartach historii licznymi deportacjami oraz mordami na wschodzie... Czym więc był wspomniany mord? Bestialską zbrodnią? Zemstą? Kim byli pozostali towarzysze niedoli, którzy zakończyli tam swoją wojenną ścieżkę? Czy też byli z tej jednostki? Czy byli może owymi pilotami, którym przyszło zapłacić życiem za przewinienia kolegi? Pytań jest jak zwykle wiele, ale odpowiedź znają już tylko tamtejsze drzewa i kamienie, niemi świadkowie jednego z licznych okrucieństw tamtej wojny...





Apteka św. Barbary

- Pilchowice, ul. Dworcowa 22
pon.-pt. 8.00-19.00, sob. 8.00-13.00
tel. 32 235-65-80
- Punkt Apteczny: Wilcza, ul. K. Miarki 123
pon.-pt. 8.00-16.00, sob. 8.00-12.00
tel. 32 239-72-20



**PRZYCHODNIA SPECJALISTYCZNA
PROGNOSTIC**

Knurów ul. Koziółka 8, tel. 32 236-30-10

ZAPRASZAMY NA KONSULTACJE LEKARSKIE U SPECJALISTÓW:

- | | | |
|----------------|--------------|------------------|
| • kardiolog | • ginekolog | • fizjoterapeuta |
| • ortopeda | • dermatolog | • pulmonolog |
| • diabetolog | • hematolog | • reumatolog |
| • endokrynolog | • neurolog | • stomatolog |
| • chirurg | • psychiatra | • radiolog |
| • gastrolog | • psycholog | • urolog |

USG • RTG • EMG • TESTY WYSIŁKOWE

KAWIARNIA • CUKIERNIA



LODY - własnej roboty



Gliwice
ul. Plebiscytowa 1/4
790-863-101

Pilchowice
ul. Damrota 1
577-526-909

Żernica
ul. Leopolda Miki 6
577-863-101

Książenice
ul. Pojdy 91
531-004-125



www.cukiernia-surdel.pl

32 229 50 30
thermbud@thermbud.pl

**Klimatyzacja
i wentylacja**

www.thermbud.pl



THERMBUD SP. Z O. O.
ul. W. Sławka 38B, Katowice



Gminny Ośrodek Kultury w Pilchowicach

Coś więcej niż gra

www.gok.pilchowice.pl

START O NAS WYDARZENIA IMPREZY CYKLIK ZARZĄDZANIE WYNAJEM SAL MEDIA KINOWALNIA BOK PARTNERZY KONTAKT



Co tam u nas słychać

praca biura GOKu



Szanowni Państwo! Informujemy, że Biuro Gminnego Ośrodka Kultury w Pilchowicach przenosi się w Wilczy ul. K. Miarki 123. Nadaje przynajmniej 10 dni w wyjątkowych sytuacjach od dnia 8 czerwca 2020 r. Dla bezpieczeństwa ograniczamy się jedynie do spraw, które są konieczne do załatwienia osobiste, jak np. zawarcie umowy najmu sali w związku z organizacją imprez kulturalnych. Najbardziej uszczelniamy drzwi wejściowe do biura i unikamy się na korytarzu, podłogę, przepiękamy w okienkach bezwzględnie rękawiczki, używamy maseczki lub przynajmniej w okienkach oraz zachowujemy dystans społeczny. Wpiszcie się na listę adresatów telefonów lub online. Jednocześnie informujemy, że zgodnie z wytycznymi sanitarnymi będziemy wyposażeni w środki ochrony indywidualnej.

WAŻNE!!! Prosimy o zapamiętanie się z „Procedurami bezpieczeństwa w obiektach Gminnego Ośrodka Kultury w Pilchowicach w okresie pandemii Covid-19”



Zapowiedzi wydarzeń



Relacje z wydarzeń



MARKET BUDOWLANY METALCO

MARKET BUDOWLANY:

- materiały i akcesoria budowlane, elektronarzędzia i narzędzia,
- art. BHP, farby, MIESZALNIK FARB, narzędzia malarskie,
- system zamocowań, systemy ogrodzeniowe

DZIAŁ OGRÓD:

- nasiona, nawozy, ziemia, torfy, kory, narzędzia ogrodnicze, węże,
- złączki, zraszacze, pistolety, agrowłóknina,
- środki do zwalczania gryzoni i owadów



miejsce na Twoją reklamę

Firmy zainteresowane reklamą
prosimy o kontakt

mailowy: redakcja@historiapilchowice.pl
lub telefonicznie 32 230 44 99.

INTERNET w GMINIE PILCHOWICE

- profesjonalna sieć teleinformatyczna, - niskie opłaty abonamentowe
- nowoczesne technologie, - umowa na czas nieokreślony

szczególności na www.alkom.info

tel. 507-178-546 e-mail: biuro@alkom.info



GADŻETY REKLAMOWE DLA FIRM
od lat blisko Ciebie



gratisownia.pl
Gadżety reklamowe dla firm



RAFOL

porcelana szkło dekoracje

**WIOSENNA
KOLEKCJA 2021!**
Zapraszamy!

GODZINY OTWARCIA
pn - pt: 9:00 - 17:00
sb: 9:00 - 13:00



PPK
SP. Z O.O.
PILCHOWICKIE PRZEDSIĘBIORSTWO KOMUNALNE



RAFOL BRW Wolny Sp.J.,
44-144 Żernica, ul. Gliwicka 1,
tel.: 32 239 77 77

www.ppk.pilchowice.pl